

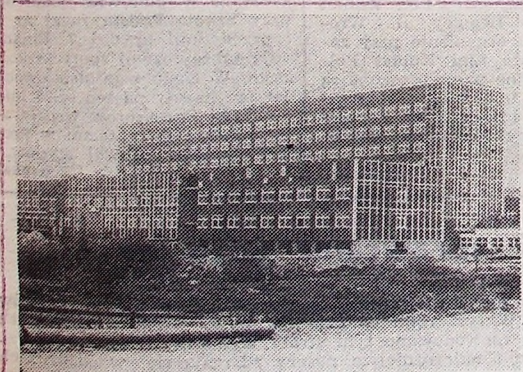
Czyściej, ale brudno - str. 3 ■ Rok jak
trzy czwarte - str. 3 ■ Autobus dla wsi?
- str. 6 ■ Maraton życia (2) - str. 7 ■
Live Aid po polsku - str. 11 ■ Kup mnie
- str. 11 ■ Tylko młodych brakuje - str. 12
■ Podmiejski donżuan - str. 13



Fot Krzysztof Raczkowski

Dawno minęły czasy, kiedy miara naszej „potęgi” ekonomicznej były tony węgla, stali i cementu...

W lekkim ciężko str. 4



Fot Wincenty Kołodziejski

— U nas praca, przy której trzeba myśleć, nie jest popłatna. Do takiego wniosku doszedł elektryk z PRIBO po przepracowaniu 2,5 roku na budowie Szpitala Wojewódzkiego.

W granicach normy

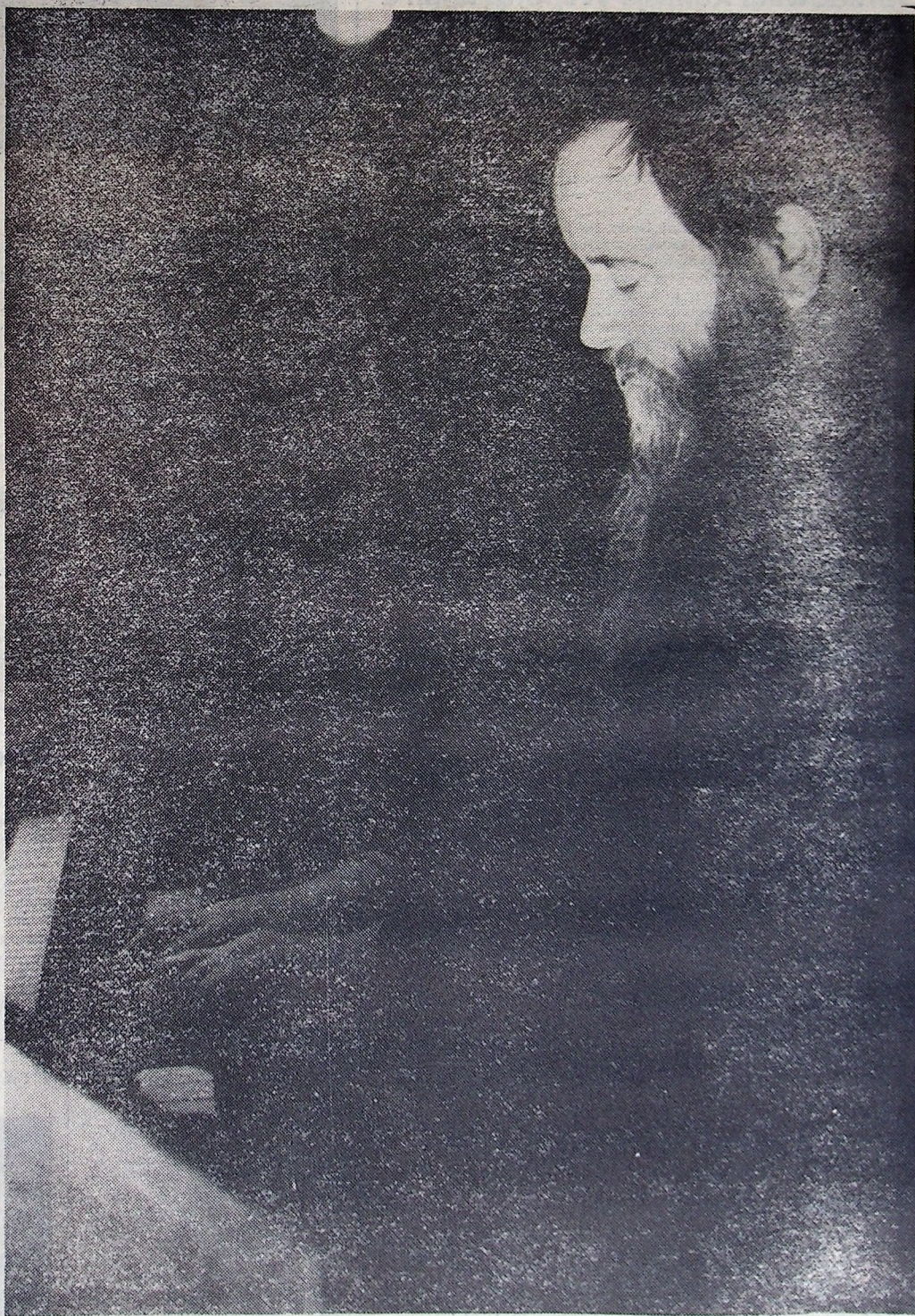
str. 5

Spojrzenia Zbigniewa Jujki

SPOŻYWCZY



JEŻELI CHODZIO SERA TWARDE
JESTEŚMY SPOŻNIENI W STOSUN-
KU DO KRAJU - JEŻELI SĄ!



Fot Stanisław Celoch

Bogatą oprawę miały tegoroczne, dwudzieste już Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. Od lat imprezę przygotowuje kilku (siedem) pracowników Legnickiego Towarzystwa Muzycznego. W sumie melomani mogli posłuchać aż czternastu koncertów.

Blżej muzyki

str. 8-9

Powstała Wojewódzka Komisja ds. Referendum

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy powołało Wojewódzką Komisję ds. Referendum. Oto jej skład: przewodniczący — Bogdan Bazyczyk — wiceprezes Sądu Wojewódzkiego w Legnicy.

Zastępcy: Kazimierz Kozak — dyrektor Wydziału Kontroli UW, wiceprezes WK ZSL oraz Tadeusz Jaworski — kierownik Rzemieślniczego Domu Towarowego w Lubinie, sekretarz WK SD.

Sekretarz: Piotr Piotrowski — kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR.

Członkowie: Karol Gomulczak — sekretarz WK ZSL, Tadeusz Koniak — zastępca komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP, Zdzisław Kozicki — I sekretarz POP w Zakładzie Doświadczalnym KGHM w Lubinie, Jan Kurasz — redaktor naczelny „Polskiej Miedzi”, Franciszek Łagoda — monter w Fabryce WYROBÓW EMALIOWANYCH w Jaworze, Stefan Sadowski — oficer w Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, Zdzisława Sala — kasjerka w Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia PAX, Mirosław Skaza — prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych oraz Barbara Wołkiewicz — specjalistka w głogowskim przedsiębiorstwie budowlanym.

(kz)

Obradowała Komisja Współdziałania

26 bm. obradowała Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Posiedzenie poświęcone było sprawom związanym z referendum. Obradami kierował I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak. Uczestniczyła członkini Centralnej Komisji ds. Referendum, posłanka Krystyna Czubak. Przyjęto informację o przygotowaniach do referendum, podjętych przez administrację i wyrażono apel do społeczeństwa woj. legnickiego o wsparcie idei referendum.

(p)

Wspólna sesja

Połączona sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych odbyła się 23 października w Legnicy. Zasadniczym tematem obrad były warunki pracy i życia załóg pracowniczych, które w swoim wystąpieniu zreferował wicewójewoda Tadeusz Podwiński. Obecne warunki ekonomiczne spowodowały obniżenie w wielu zakładach pracy poziomu świadczeń socjalnych. Coraz mniej pracowników, zwłaszcza z małych zakładów, wyjeżdża na wczasy, które z roku na rok drożeją. Spadła co prawda w Legnickim ilość wypadków przy pracy, ale za to pochłonęły one 22 ofiary śmiertelne. Radny Zbigniew Korpaczewski przedstawił wyniki kontroli 20 zakładów, które świadczyły o tym, że warunki pracy uległy poprawie, ale zauważono też wiele mankamentów. Radny lekarz Zygmunta Zdanowicz zajął się problemami ludzi niepełnosprawnych, których z roku na rok przybywa i którzy mają ogromne problemy ze znalezieniem odpowiedniej pracy dla siebie, gdyż w województwie brakuje stanowisk pracy chronionej. Związkowcy przedstawili swoje propozycje poprawy stanu bhp w zakładach pracy i opieki zdrowotnej nad pracownikami. Włodzimierz Lubański z OPZZ wyszedł z konkretnymi sugestiami nowych rozwiązań, aby zakładom nie opłacało się „produkowanie” inwalidów i sierot — chodzi o większe opłaty z tytułu wypadkowości do ZUS. Na koniec wspólnej sesji podjęto uchwałę o kierunkach poprawy warunków pracy i warunków bytowych w województwie legnickim.

(emka)

Kampania przedkongresowa w ZSL

W miniony piątek w Legnickim rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w instancjach ZSL. Pierwszy w zagłębiu międzywojewódzkim zjazd gminny odbył się w Udaninie. Wśród 46 delegatów reprezentujących 239 członków ZSL w tej gminie znaleźli się członkini NK ZSL, rolniczka z Konar Janina Hucal oraz prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, który jest członkiem organizacji w Damianowie.

W czasie dyskusji mówiono o głównych problemach nurtujących wieś i rolnictwo: braku środków produkcji, małej opłacalności produkcji zwierzęcej, potrzebie rozwoju bazy lokalowej dla oświaty i kultury.

Wybrano nowy Gminny Komitet ZSL, którego prezesem został ponownie Stanisław Opiola. Wśród pięciu delegatów na Zjazd Wojewódzki wybranych w Udaninie znalazł się Eugeniusz Hasiuk.

(SZ)

Poselskie wizytowanie

W środę do stolicy polskiej miedzi zawitali członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, posłowie na Sejm PRL. Posłowie wizytowali poszczególne jednostki i spotkali się z przedstawicielami środowisk społeczno-zawodowych. Goszczono ich m. in. w przedsiębiorstwach handlowych i zakładach usługowych, w placówkach służby zdrowia, oświatowych i kulturalnych. Odwiedzili także lubińskie osiedla: Polne, Wyżkowoskiego i Ustronie. Posłowie przeprowadzili dziesiątki indywidualnych rozmów z mieszkańcami miasta i okolic, przyjęli wiele interwencji i drobnych spraw do załatwienia. Na zakończenie poselskiej wizyty posłowie spotkali się z członkami Prezydium Rady Miejskiej PRON, Prezydium MRN oraz władzami administracyjnymi miasta.

Wymiana doświadczeń

W ubiegłym tygodniu przebywał w województwie legnickim Wacław Skonjuk — sekretarz Komsomolu ds. propagandowych z Orenburga. Podczas pobytu sekretarz Komsomolu zapoznał się z działalnością organizacji młodzieżowych oraz odwiedził hufiec ZHP w Jaworze im. Rewolucji Październikowej. Głównym celem pobytu było podpisanie planu współpracy w dziedzinie propagandowej i kulturalnej między Orenburskim Komitetem Obwodowym Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komitetu Związku Młodzieży i organizacjami młodzieżowymi województwa legnickiego.

(emka)

WPK w Święto Zmarłych

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy, aby ułatwić dojazd w dniu Święta Zmarłych na cmentarze zwiększa częstotliwość kursowania autobusów. W Legnicy autobusy linii „2”, „3”, „4”, „7” i „15” kursować będą tak jak w dni robocze a pozostałe jak w dni wolne od pracy. W Lubinie tak jak w dni robocze jeżdżą autobusy linii „43” i „47”. W Głogowie więcej autobusów jeździć będzie, mimo święta, na trasach linii „50” i „57”.

(p)

Jednym zdaniem

21 bm. w czasie posiedzenia GK ZSL w Kotli zatwierdzono materiały na zjazd gminny stronnictwa. 22 bm. członkowie KMG PZPR w Złotoryi dyskutowali nad programem rozwoju rolnictwa. 26 bm. Rada Gminna PRON w Kunicach zorganizowała spotkanie mieszkańców gminy z posłem Antonim Samborskim. 26 bm. posiedzenie KG PZPR w Pielgrzymce poświęcone było zadaniem dla POP i członków partii po IV Plenum KC PZPR. 26 bm. w czasie uroczystego posiedzenia MK SD w Głogowie zainaugurowano obchody 50-lecia powstania klubów demokratycznych w naszym kraju. 27 bm. o głównych problemach nurtujących rolników dyskutowano podczas Zjazdu Gminnego ZSL w Jarzmannowej.



Fot. Stanisław Celoch

Legnica

Na legnicką nutę

Już czterdzieści lat Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin produkuje instrumenty poszukiwane w wielu krajach świata i trudne do kupienia także w Polsce. Na uroczystości jubileuszowe (24 bm.) przybyli do Legnicy przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki. W

obchodach czterdziestolecia zakładu wzięli udział przedstawiciele władz wojewódzkich. Podczas spotkania w legnickim WDK grupa najbardziej zasłużonych pracowników fabryki otrzymała odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne.

(p)

Legnica

Patronat w megasamie

Kurczaki bez kartek i kaczki w ciągłej sprzedaży, gęsie i indyjskie porcje rosółowe, paszety, szynka oraz wędliny drobiowe, a także podroby — wszystko od niedawna kupić można w Megasamie. Otwarto tu bardzo do rze zaopatrzone stoisko pod patronatem Prochowickich Zakładów Drobiarskich. Dostawca jest bardzo rzetelny. Jego wyroby sprzedają się codziennie za sumę 400 tysięcy złotych.

Patronackie dostawy odzieży skórzanej nadchodzą do Megasamu z prochowickiego „Renifera”. Planuje się zawarcie umów także z „Hanką” i „Mianą” oraz Cechem Rzemieślników Różnych.

(R.A.)

Reporter zanotował

6 bm. w godz. 22.15—12 w Legnicy, przy ul. Orzeszkowej nieznaną sprawcy włamali się do mieszkania Bożeny P. skąd ukradli sprzęt komputerowy wartości ok. 300 tys. zł.

6 bm. o godz. 6.50 w pobliżu Mielwojowa, na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej, zapalił się samochód robur należący do Jaworskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Straty wynoszą ok. 250 tys. zł.

7 bm. o godz. 1.30 przy ul. Leśnej w Lubinie funkcjonariusze ujawnili włamanie do sklepu mięsnego, skąd nieznany sprawca skradł kalkulator i bilon łącznej wartości ok. 9 tys. zł.

7 bm. ok. godz. 16.20 w Lubinie włamano się do autobusu Zespołu Pieśni i Tańca ze Starej Zagory (Bułgaria), skąd skradziono trzy kurtki, marynarkę i torbę turystyczną na szkodę członków zespołu. Straty wynoszą ok. 40 tys. zł.

7 bm. w Legnicy zgłoszono, że z terenu Huty Miedzi „Legnica” skradziono: butle acetylenowe, wiertarkę udarową, nożyce do cięcia metalu i skrzynkę narzędziową na szkodę Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM w Lubinie. Straty wynoszą ok. 40 tys. zł.

7 bm. Prokurator Rejonowy w Legnicy zastosował dozór milicyjny wobec Jana B. (lat 34), zatrudnionego na PKP w charakterze konduktora, który w pociągu relacji Kraków — Lipsk zagarnął 15 tys. zł pochodzących z opłat za przejazd uiszczonych przez podróżnych.

Legnica

Nowe koło LKP

Zarząd Miejski Ligi Kobiet Polskich w Legnicy, ul. Wrocławskiej 93 organizuje przy zarządzie koło Ligi Kobiet Polskich. Chętne panie proszone są o kontakt telefoniczny z zarządem do 5 listopada br. Podajemy numery telefonów 603-73, 225-78.

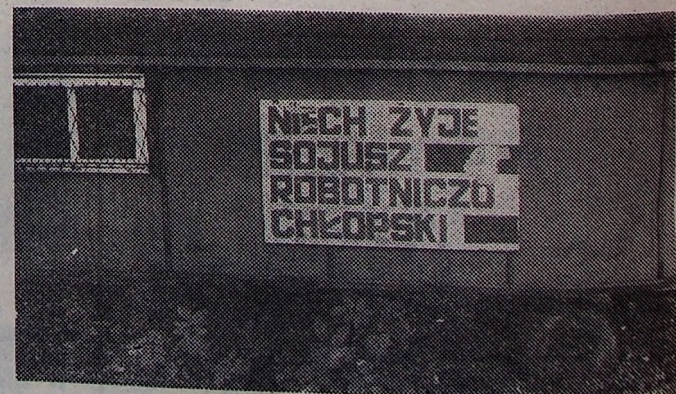
(emka)

Dzieci sprawcami pożarów

W województwie legnickim coraz częściej sprawcami pożarów są dzieci. W tym roku co dziesiąty pożar został wniecony ich rękoma, a spowodowane tym straty wyniosły blisko 6,5 mln zł. Najczęstsze i najgroźniejsze pożary zdarzają się w budynkach mieszkalnych, a w porze żniw i pod koniec lata płoną na wsi stodoły i sterty. 21 września we wsi Białka dwóch czteroletków podłożyło ogień pod stertę ze słomą. Z dymem poszła nie tylko słoma o wartości pół mln zł. Tragicznym finałem tej zabawy były poparzenia twarzy drugiego stopnia, jakim uległo dwuletnie dziecko, które przebywało tam ze swoim starszym rodzeństwem. Dorosli powinni uświadomić sobie, że wiele zależy od ich przeorności, bo 4—7-letnie dziecko nie jest w stanie przewidzieć skutków zabawy zapalnikami.

(emka)

Przysłona zero



Prezentujemy najnowsze odkrycie naszego fotoreportera. Czy Drzymala wiedział, jakimiz to hasłami (szczytnymi) będzie się „ozdabiać” jego budo? Oczywiście wiemy czyja to buda i gdzie stoi. Ciekawi jesteśmy, czy ów kompromitujący zakładowych (a może miejskich lubińskich) propagandzistów długo jeszcze będzie klął w oczy. Za kilka dni sprawdzimy...

Fot. Krzysztof Raczko

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

28. bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Poświęcone było awansowi kobiet na stanowiska kierownicze w województwie. Przed posiedzeniem specjalny zespół przeprowadził badania tego zagadnienia w 16 zakładach i jednostkach organizacyjnych, w wyniku czego stwierdzono, że kobiety stanowią tam 41,7 proc. zatrudnionych, natomiast ich udział w sprawowaniu funkcji kierowniczych (poczynając od brygadzysty a kończąc na dyrektorach naczelnych) wynosi 30,6 proc. natomiast wśród kadry rezerwowej stanowią połowę jej składu.

W poszczególnych zakładach występują duże różnice w zatrudnieniu i awansowaniu kobiet, co wynika przede wszystkim ze specyfiki określonego przemysłu. Egzekutywa KW stwierdziła, że kobietom stwo-

rzo w województwie właściwe warunki awansu. Często jednak nie godzą się one na propozycje objęcia wyższego stanowiska, tłumacząc się przede wszystkim brakiem czasu po normalnych godzinach pracy oraz licznymi obowiązkami rodzinnymi, których spełnianie napotyka w obecnych warunkach na wiele trudności. W latach osiemdziesiątych zmalała również aktywność organizacji kobiecych, także w tworzeniu przez nie lepszych warunków do awansowania kobiet. Członkowie Egzekutywy KW wskazali na konieczność skuteczniejszego korzystania w polityce awansowania z żeńskiej części rezerwy kadrowej, a POP powinny udzielać większego wsparcia w tej dziedzinie. Kobiety bowiem wykazują zazwyczaj obowiązkowość i dyscyplinę pracy.

Egzekutywa zapoznała się także z informacją o działalno-

ści organizacji partyjnych w państwowych gospodarstwach rolnych. Stwierdziła m. in., że aktywność POP przy PGR ma istotny wpływ zarówno na produkcję jak rezultaty ekonomiczne poszczególnych gospodarstw oraz na jakość pracy partyjnej w środowiskach wiejskich. Tam, gdzie są silne POP, tam również PGR uzyskują z reguły dobre wyniki. Choć wśród załóg PGR notuje się wysoki stopień upartyjnienia, są również organizacje słabsze. Członkowie egzekutywy wskazali także na niedostateczną działalność znacznej części POP wśród młodej części załóg.

Ponadto Egzekutywa KW zapoznała się z informacją o przygotowaniach do obchodów 70 rocznicy Rewolucji Październikowej oraz o przygotowaniach do zbliżającego się referendum.

(kz)

problemy

Czyściej, ale brudno

Anna Borska

Tak naprawdę to chyba nikt nie wie, dlaczego w ostatnich latach obrośliśmy w warstwie brudu i dochowali się salmonelli, nie mówiąc już o innych bakteriach chorobotwórczych, wręcz rozkwitających wszędzie tam, gdzie czystość jest pojęciem abstrakcyjnym. Nie sposób pogodzić się z opinią, że zwinął kryzys, bo przecież od dawna nie brakuje u nas ani środków czyszczących, ani piorących, ani wreszcie mydła, choć prawdą jest także, że nie zawsze są to gatunki odpowiadające potrzebom potencjalnych klientów.

Charakterystyczne jest także, że mówiąc o brudzie mamy na myśli tylko i wyłącznie wygląd naszych miast, placówek handlowych i gastronomicznych. Dziwnym bowiem trafem ci sami ludzie, którzy pracują w sklepach, restauracjach, barach i krytykowani są za niechlujstwo, w domach mają jak w pudełeczku — czysto i schludnie, nie mówiąc już o tym, że dostają. Trudno sobie wyobrazić, aby pani domu podawała swej rodzinie posiłki na niedomytych talerzach, aby przechowywała żywność w brudnej szafce i lodówce i tak dalej i tak dalej. Natomiast „na państwowej posadzce” wszystko jest możliwe.

Od jakiegoś czasu administracja państwowa i terenowi inspektorzy sanitarni wzięli się ostro do walki z brudem, a właściwie z nawykami lekkocważenia i bagatelizowania podstawowych wymogów higieny. Do akcji tej włączyli się także prokuratorzy, z racji swego obowiązku kontroli przestrzegania prawa, a więc w tym przypadku wszelkich przepisów zmierzających do poprawy stanu sanitarnego we wszelkich obiektach i placówkach publicznych.

Jak poinformował nas prokurator Nazim Rudkowski — naczelnik Wydziału Kontroli Przestrzegania Prawa i Spraw Cywilnych w Prokuraturze Wojewódzkiej w Legnicy, wyniki przeprowadzonej niedawno kontroli pozwalają na pewną dozę optymizmu. Przede wszystkim w porównaniu z zeszłym rokiem wyraźny jest spadek zbiorowych zatrąć pokarmowych.

W pierwszym półroczu ub.r. było ich 479, w tym roku — 98. W podobnej skali zmniejszyła się także ilość zatrąć indywidualnych. Bezsprzecznie osiągnięto to poprzez wręcz niesamowitą — mierzoną w tysiącach — ilość przeprowadzonych kontroli, mandatów karnych, wniosków do kolegów.

Bezsprzecznie jest więc lepiej, czyli nieco czyściej, z drugiej jednak strony — nadal jest brudno, a koronnym tego dowodem są przeprowadzane rekontrole. Oto kilka przykładów: Sanepid nakazał przeprowadzenie remontu w ciastkarni „Społem” w Złotoryi. Zrealizowano to zalecenie po kilku miesiącach. Mniejsza o przyczyny opieszałości — zapewne mieszczą się w sferze „obiektywnych trudności”. Ważniejsze, że w remontowym planie nie uwzględniono konieczności wygoszparowania magazynku gotowych wyrobów, w związku z czym ciasto przechowywane jest w pokoju kierownika.

Skorodowane urządzenia produkcyjne odkryto w Spółdzielni Mleczarskiej w Złotoryi. Poza tym niesprawne były termografy przy pasteryzatorach, podobnie — termoregulacja przy maszynach do mycia butelek, w magazynach przechowywano zepsute produkty. Nie wszyscy pracownicy mogli wylegitymować się aktualnymi książeczkami zdrowia, natomiast większość obnosiła brudną odzież ochronną. Niejako ukoronowaniem całości było niechlujne otoczenie spółdzielni.

Jeszcze większe niechlujstwo ujawniono w restauracji „Centralna” w Chojnowie. Badania potwierdziły pierwsze wrażenie zespołu kontrolującego: na niedomytych naczyńach rozwijały się pomiędzy innymi pałeczki z grupy okrężnicy, nie mówiąc już o innych bakteriach. Owe pałeczki znaleziono także w próbkach przygotowywanych produktów.

Nie mniej atrakcyjne bakterie znaleziono także w próbkach wyprodukowanych potraw w polkowickiej „Jutrzence”. Kierownika „nagrodzono” mandatem i wydano zakaz produkcji do czasu usunięcia wszelkich uchybień. Po dwóch tygodniach „Jutrzenka” wznowi-

ła działalność i miejmy nadzieję, że dmucha się tam teraz na zimno.

Niechlujstwo i brud stwierdzono również w sklepach spożywczych — m.in. w Lubinie, w sklepie nr 3 (placówka podległa „Społem”) i w chojnowskiej „50”, należącej do GS „Samopomoc Chłopska”.

Prawdę mówiąc te wszystkie niedomyte ręce i brudne fartuchy w sklepach i na zapleczach restauracji towarzyszą nam tyle lat, że już prawie nie budzą zaskoczenia. Przeraża jednak fakt, że brud wkroczył także do placówek oświaty i wychowania oraz do... zakładów służby zdrowia. Oto w złotoryjskim szpitalu zaskoczyli kontrolerów niesprawne urządzenia chłodnicze, zardzewiałe naczynia, niesprawne lodówki, niechlujstwo w magazynie z artykułami spożywczymi... Uchybienia higieniczne i sanitarne stwierdzono także w Przedszkolu nr 1 w Złotoryi, w stołówce internatu Technikum Spożywczego w Legnicy i tylko włos jeży się na myśl o skutkach takiego wychowywania w brudzie...

Mamy nadzieję, że wszystkie wyżej wymienione przykłady nie są już aktualne, że wymyto i wypucowano sklepy, kuchnie i magazyny. Mamy nadzieję, ale nie całkowitą pewnością. Zwłaszcza, że w wielu przypadkach zalecenia inspektora sanitarnego wykonywane są byle jak, na odczepnego. Zwłaszcza, że zakładowe kontrole w przeważającej większości przy- mykają oko na nieporządek i brud. Grunt, żeby się jeszcze raz udało...

Potem wraca się do domu, dokładnie myje ręce w ciepłej wodzie, której bardzo często brakuje w stołówkowym czy restauracyjnym zapleczu i w sterylnych warunkach przygotowuje posiłek dla rodziny. Przy okazji można jeszcze pokrzyknąć na dziecko, żeby nie brudziło, bo taki malec zupełnie nie rozumie, że w domu nie można brudzić, że w domu musi być czysto. W domu nie wolno śmiecić! Co innego na ulicy, w przedszkolu, szkole, sklepie, autobusie...

A.D. 1987 ma się ku końcowi. Przeżyliśmy już trzy czwarte czasu, jaki nam ofiarował. A jak ten czas spożytkowaliśmy? Jakże są wyniki naszej pracy, bilans sukcesów i porażek? Bo były i jedne, i drugie. Nakładem Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Legnicy ukazała się niedawno „Informacja o realizacji ważniejszych zadań społeczno-gospodarczych”, obejmująca trzy kwartały mijającego roku. Przekartkujemy wspólnie najważniejsze rozdziały tej wielce pouczającej lektury.

Przemysł uspołeczniony spisał się zupełnie przyzwoicie, dając produkcję sprzedaną, liczoną w cenach stałych, a więc w warunkach porównywalnych, wyższą o 3,5 proc. niż w tym samym czasie przed rokiem. W wyniku przyrostu zatrudnienia produkcja wzrosła o 0,8 proc., natomiast o 2,7 proc. w rezultacie wzrostu wydajności pracy. W tym ostatnim przypadku nie jest to wynik oszałamiający. Ale ważne, że wydajność, choć powoli, ale jednak rośnie.

W związku z tym, iż przemysł miedziowy daje blisko trzy czwarte globalnej produkcji regionu, warto wiedzieć jak układały się te relacje w pozostałych branżach. Przemysł uspołeczniony — bez KGHM — odnotował wzrost produkcji sprzedanej o 7,5 proc. z tego w wyniku przyrostu zatrudnienia o 0,6 a o 6,9 dzięki wydajności pracy. Widać wyraźnie, że przemysł miedziowy był mniej dynamiczny, ale należy pamiętać, że już przed rokiem wszedł on

Rok jak trzy czwarte

w fazę docelowej stabilizacji produkcji. Wzrosła ona o 2,4 proc. i wskaźnik ten będzie mały.

A teraz ważny parametr: wskaźnik opłacenia wydajności pracy przyrostem przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego wyniósł dla przemysłu ogółem 0,49. Oznacza to, że dynamika przyrostu wydajności pracy dwukrotnie wyprzedza dynamikę wzrostu płac, co jest zjawiskiem bardzo pożądanym i pozytywnym. W KGHM ten wskaźnik jest jeszcze lepszy — 0,42.

Rolnictwo osiągnęło wyniki zróżnicowane, a per saldo gorsze niż przed rokiem. Skup 4 zbóż spadł o 7,6 proc. Skup żywności rolnego w wadze żywej wzrósł wprawdzie o 0,1 proc., lecz w wadze poubojowej spadł o 0,2 proc. Skup mleka obniżył się aż o 2,8 proc. Drastyczny spadek, bo aż o 20,1 proc. wystąpił w sprzedaży nawozów sztucznych. Dwie „jaskółki” z września: młodego bydła rzeźnego zakontraktowano o 5,0 proc. więcej, a trzody chlewnej o 23,1.

Produkcja podstawowa w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych była wyższa o 4,9 proc. przy spadku zatrudnienia o 1,3 proc. i wzroście wydajności pracy o 6,8 proc. W tej branży relacje wydajnościowo-płacowe były jednak gorsze niż w pozostałych: wskaźnik opłacenia przyrostu wydajności pracy przyrostem przeciętnego wynagrodzenia wyniósł 0,65.

Uspołecznione budownictwo mieszkaniowe oddało do użytku 1940 mieszkań, o 30,5 proc. więcej niż rok wcześniej. A także 115 884 m kw. powierzchni użytkowej, czyli o 34,9 proc. więcej. Mieszkania w budynkach mieszkalnych i niemieszkalnych stanowią 48,4 proc. rocznego planu WRN, z tego 49,5 proc. w budownictwie spółdzielczym, a 43,6 w budownictwie zakładowym.

Przeciętne zatrudnienie w przemyśle uspołecznionym wyniosło 72 280 osób i wzrosło w porównaniu z rokiem poprzednim o 0,8 proc. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wzrosło o 5 049 zł (15,9 proc.) i wyniosło 36 749 złotych.

Jak wykorzystaliśmy czas pracy? Wskaźnik nominalnego czasu pracy wzrósł z 79,8 do 79,9, ale wskaźnik efektywnego czasu pracy spadł z 87,3 do 87,2. Ogółem na jednego robotnika grupy przemysłowej w przemyśle kluczowym przypadło 141,3 godzin nie przepracowanych, o 3 godziny więcej niż przed rokiem. W strukturze czasu nie przepracowanego o 2,8 proc. zwiększył się udział chorób.

Jaki będzie ten rok? Taki jak jego trzy czwarte czy lepszy? Wyniki zależą od nas.

(dob)

A' propos



- GŁOWA DO GÓRY, KOLEGO, TRZY RAZY PRZEZ TO PRZECHODZIŁEM...

Dawno minęły czasy, kiedy miarą naszej „potęgi” ekonomicznej były tony węgla, stali i cementu, sznury lokomotyw i wagonów kolejowych, i stada oceanicznych statków. Dzisiaj o pozycji państwa na gospodarczej mapie świata decyduje poziom techniczny i technologiczny oraz podaż tysięcy prozaicznych drobiazgów, zwanych towarami rynkowymi. Bo coś z milionów ton węgla, jeśli się go nie przetworzy na produkty chemii użytkowej, coś z milionów ton stali, jeśli się ich nie zamieni na samochody i lodówki. Tę reorientację z produkcji „ciężkiej” na „lekką” przeżyliśmy już w latach 70, lecz nie na tyle głęboko, byśmy mieli powody do zadowolenia. Proces jest zbyt powolny, podaż wciąż jest daleka od zaspokojenia wciąż wzrastającego popytu. Na początku lat 80 nasza gospodarka przeżyła załamanie bez precedensu w powojennej Europie. Na półkach sklepowych królował ocet. Zaczynaliśmy więc od zera.

I dzisiaj jest inaczej. Ale czy tak jakbyśmy tego chcieli?

Województwo legnickie jest regionem dysponującym dobrze rozwiniętym przemysłem lekkim i chemicznym — zakłady włókiennicze, skórzanе, obuwnicze, odzieżowe, papiernicze i chemii gospodarczej (brak tylko przemysłu elektronicznego) stanowią bazę wytwarzającą produktów rynkowych, której można pożazdrościć. A jakie są owoce pracy tego przemysłu? Czy można mieć powody do zadowolenia?

Wróćmy jeszcze na moment do niedawnej historii. W roku 1985, a więc blisko trzy lata temu, braki licznych towarów konsumpcyjnych dawały się mocno we znaki. Z różnych przyczyn powodów. Wówczas Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR założyła w swym programie politycznym, że przemysł lekki i chemiczny, w celu poprawy zaopatrzenia rynku, powinien dążyć do uzyskania wzrostu produkcji o 6—7 procent rocznie, powinien wzbogacać asortyment produkowanych wyrobów i rozszerzyć ofertę eksportową WKSW sugerowała także, aby przedsiębiorstwa „rynkowe” uruchamiały oddziały filialne w małych miastach. Chodziło o ich aktywizację gospodarczą i zagospodarowanie nadwyżek kobiecej siły roboczej. Uchwały konferencji znalazły odzwierciedlenie w założeniach Wojewódzkiego Planu Społeczno-Gospodarczego.

Co można dziś powiedzieć o skuteczności jego realizacji?

Produkcja w tej gałęzi gospodarki kształtowała się w sposób bardzo zróżnicowany. Obok wyraźnego i równomiernego wzrostu produkcji w przemyśle chemicznym, zarysował się wyraźny spadek w przemyśle włókienniczym. W pozostałych przedsiębiorstwach poziom produkcji wykazywał się dużą niestabilnością, na przestrzeni kolejnych kwartałów pojawiały się duże wahania w dynamice. W przemyśle papierniczym od 105 do 95, w przemyśle włókienniczym od 105 do 75, w przemyśle odzieżowym od 102 do 88, a w przemyśle skórzanym od 115 poprzez 85 do 135. Wskaźniki obejmują lata 1985, 86 i 87.

Teraz, kiedy już znamy ogólne tendencje, przyjrzyjmy się szczegółom. Swoistym rekordzistą jest przemysł chemiczny. Uzyskał on dynamikę przyrostu produkcji przekraczając założenia WPSG (6—7 proc.). Pobili na głowę nie tylko inne branże, ale w pierwszej połowie roku bieżącego osiągnął wskaźnik 2,5 raza wyższy niż zakładali Centralny Plan Roczny. Jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego w sklepach Legnickiego brakuje np. proszków do prania? Na to istotne pytanie postaram się odpowiedzieć nieco dalej.

Przemysł odzieżowy, reprezentowany przez „Elpo”, szybko zwiększał produkcję w latach 1985—86. Tempo załamało się w pierwszym kwartale 1987 i taki stan trwa do dziś.

Bardzo niestabilną produkcją charakteryzował się przemysł papierniczy. Rzecz charakterystyczna: dynamika rosła

w miesiącach letnich, spadała w zimowych. W pierwszym kwartale br. zarysowała się znów tendencja spadkowa, znacznie ostrzejsza niż przed rokiem.

Sytuacja miała się podobnie w przemyśle skórzanym. Tu jednak po głębokim spadku w pierwszym kwartale 1986 roku wyraźnie odbudowano produkcję osiągając w pierwszym kwartale br. ponad 130 proc. dynamikę. Trzeba jednak zaznaczyć, iż ten wynik jest prawie wyłącznie zasługą Złotoryjskich Zakładów Obuwia, które w stosunku do zeszłego roku zwiększyły produkcję o ponad 45 proc.

I zamykający tę listę przemysł włó-

warów przemysłowych przeznaczy kwotę zbliżoną do 50 mld. Wartość towarów wyprodukowanych przez przemysł lekki i chemiczny, jakie zostaną skierowane do sprzedaży wyniesie zaledwie 1,7 mld. Widać więc wyraźnie, że udział rodzimego przemysłu w równoważeniu rynku będzie znikomy i nie przekroczy 4 proc. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż rysuje się wyraźny spadek dostaw na rynek w wielkościach bezwzględnych. A zatem co się dzieje?

Wedle opinii producentów bezpośredni wpływ na taki rozwój sytuacji ma zmniejszające się zainteresowanie handlowców ofertą przemysłu mimo iż — jak twierdzą producenci — jest to ofer-



Wszyscy chcielibyśmy na półkach sklepowych towarów nowoczesnych i tanich. Fot. Krzysztof Raczkowiak

W lekkim ciężko

Janusz Dobrzański

kienniczy. Tu było i jest najgorzej. Od 1986 roku produkcja systematycznie spada. W pierwszych sześciu miesiącach br. była niższa o ponad 20 proc. niż rok wcześniej. Oba zakłady tej branży, „Hanka” i „Milana”, mają tu prawie jedną „zasługę”.

Mimo tych perturbacji produkcja rynekowa ogólnie, a raczej jej udział w globalnej produkcji sprzedanej wzrósł z 71 proc. w roku 1986 do 74 obecnie. Udział poszczególnych przedsiębiorstw i branż w tych 3 procentach wzrostu jest zróżnicowany. Wynika to najczęściej ze zmiany proporcji pomiędzy produkcją na rynek własny i eksport. Np. „Hanka” i „Milana” zwiększyły o kilka procent produkcję rynekową kosztem ograniczenia eksportu. „Elpo”, Złotoryjskie Zakłady Obuwia, „Renifer” z Chojnowa — postąpiły odwrotnie.

Jedynie prochowickiemu „Reniferowi” udało się obie rzeczy naraz: produkcja rynekowa wzrosła o 21,3 proc., a eksportu o 1,4 proc.

I znów rzecz ciekawa: „Dolpakart” i „Pollena” nie są eksporterami, a więc, logicznie rzecz biorąc, powinny być zainteresowane ekspansją na rynek wewnętrzny. Z tej pary jedynie „Dolpakart” nieznacznie zwiększył produkcję, w „Pollenie” nastąpił spadek o 1,5 proc. Produkcja produkcyjną, a nas najbardziej interesuje to, co jest na rynku. Jak zatem wygląda bilans popytu i podaży?

Oblicza się, że ludność województwa legnickiego w 1987 roku na zakup to-

warów atrakcyjnych. Zdaniem handlowców rynek Legnickiego jest nasycony wyrobami przemysłu lekkiego i chemicznego. Towary produkowane przez firmy dziewiarskie, odzieżowe i skórzanе zaczynają odkładać się na półkach i w magazynach. Jest to — jak twierdzą — pierwszy poważny sygnał, że należy dokonać zmian asortymentowych, dostosować produkcję do potrzeb rynku. Z pewnością jest wiele racji tak w jednej, jak i w drugiej opinii. Tylko kto mi wytłumaczy jak to jest z chemią gospodarczą: handlowcy nie chcą od „Polleny” kupować więcej wyrobów, niż do tej pory, bo ponoć „rynek jest nasycony”. „Pollena” ogranicza więc produkcję, bo się jej zatykają magazyny. Tymczasem panie domu zdzierają nogi do kolan w poszukiwaniu proszków „Polleny”, które wprowadzie ustępują jakością proszkom importowanym, ale są kilkakrotnie tańsze! Moim zdaniem przyszłowiowy pies może być pogrzebany właśnie w cenach. Tanich proszków „pollenowskich” trzeba przecież sprzedać znacznie więcej, aby zarobić określoną sumę z tytułu marży handlowej...

Postawmy kolejne pytanie: jaka była jakość tego, co kupowaliśmy? Jeżeli jako kryterium jakości przyjmujemy znaki „Q” i „1”, to obraz będzie taki: „Pollena”, „Dolpakart” i „Renifer” w Prochowicach — bez znaków. „Milana” z 42 znaków „1” w 1986 roku utrzymała 36, a stan posiadania w kategorii „Q” zwiększyła z 2 do 4 (zresztą nikt poza „Milaną” nie ma takich znaków). „Elpo” z 16 „Jedynek” utrzymało 9, „Hanka” z 16 straciła 2, „Renifer” z Chojnowa z 17 zjechał na 2 (!).

Jedynym rodzynkiem są Złotoryjskie Zakłady Obuwia, które liczbę „jedynek” podniosły z 9 do 15. Brawo!

Warto wiedzieć, że produkcja towarów o nie najwyższej jakości odbija się także na „kieszeniach” producentów, co nam, klientom powinno dawać asumpt do złośliwej satysfakcji. W przemyśle skórzanym straty z tytułu wadliwej produkcji pochłaniają ponad 1,5 proc. zysku, a np. w chojnowskim „Reniferze” aż 4,4 proc. Konkretne kwoty w złotych idą w miliony. Z jednej strony możemy się cieszyć, że bylejakos nie uchodzi producentom na sucho. Z drugiej strony, jest to radość przez łzy, bowiem straty pokrywane z zysków odbijają się bezpośrednio na możliwościach finansowych przemysłu — niestety także w dziedzinie inwestowania w nowoczesne technologie. Dla obu stron byłoby więc lepiej, aby na rynek zaczęły trafiać towary wyłącznie o wysokiej jakości. Ale czy to jest możliwe? I jakie w ogóle są perspektywy rozwoju tej gałęzi gospodarki?

„Pollena” — intensyfikuje wdrażanie nowej techniki i technologii, poszukuje możliwości produkcyjnych nowych wyrobów szczególnie interesujących handel, pracuje nad poprawą jakości. Nowe, poszukiwane wyroby będą pojawiały się na rynku w kolejnych latach. Zresztą nie bez trudności, bo każda nowość będzie wymagała stosowania krajowych surowców i komponentów, zamiast importowanych, na które „Pollena” nie ma środków, jako że nie jest eksporterem.

„Dolpakart” — nie jest bezpośrednim producentem dóbr rynkowych, ale decyduje jednak w pewnym sensie o zaopatrzeniu rynku — produkuje bowiem opakowania.

Firma zamierza jednak podjąć produkcję rynekową, a dokładnie materiały higieniczne: fartuchy, prześcieradła, obrusy.

„Hanka” — plany rozwojowe przedsiębiorstwa ukierunkowane są na wymianę i modernizację parku maszynowego, zapewniającą jedynie jego odnowienie. Planuje się bardzo umiarkowane wprowadzanie nowych technik i technologii. Nie należy oczekiwać wyraźnego wzrostu produkcji ani wzbogacenia jej asortymentu.

„Milana” — podobnie jak w „Hance” koncentruje się tu uwagę na wymianie parku maszynowego. W obu tych firmach odczuwa się przy tym dotkliwe braki surowcowe. Przędza pochodzi w całości z importu. „Milanie” udało się w tym roku wdrożyć kilka nowych wyrobów z tzw. grubych krajowych przędz. Ale problem surowców pozostaje otwartym.

„Elpo” — w porównaniu z firmami z branży ma najbardziej ekspansywny program rozwojowy. Dużo inwestuje, zwłaszcza w nowoczesne techniki i technologie, które pozwolą na zniwelowanie luki w stosunku do renomowanych producentów światowych. Przedsiębiorstwo zamierza otworzyć nowe sklepy firmowe m.in. w Głogowie. Towarów z „Elpo” będzie więc więcej, a ich poziom jakościowy wzrośnie.

„Renifery” w Chojnowie i Prochowicach — osiągają dobre wyniki w eksporcie i ten kierunek traktują priorytetowo. Na rynek krajowy kierują świadomie wyroby jakościowo gorsze, produkowane z surowców, które nie nadają się do produkcji eksportowej. Nie ganię „Renifera”, bo eksport jest ważny, ale każdy szanujący się producent daje na rynek własny i obcy towary o takiej samej jakości.

Złotoryjskie Zakłady Obuwia — zakupiły nowoczesne automaty co zapewniło wyraźne podniesienie jakości i poziomu produkcji obuwia. Firma planuje utworzenie oddziału filialnego w Lubinie, wyposażonego w nowoczesny automat z RFN, co znów podniosłoby produkcję i pozwoliło na „skonsumowanie” części nadwyżki kobiecej siły roboczej. W planach jest także nowa inwestycja w Przemkowie.

Z ostatniej informacji wieje optymizmem. Ale ogólnie rzecz biorąc w przemyśle lekkim nie jest lekko. Może konsekwentna realizacja założeń drugiego etapu reformy gospodarczej zmienić ten stan rzeczy. Wszyscy chcielibyśmy na półkach sklepowych towarów nowoczesnych i tanich. Jak będzie — zobaczymy.



(28)

— U nas praca, przy której trzeba myśleć, nie jest popłatna. Do takiego wniosku doszedł elektryk z PRIBO po przepracowaniu 2,5 roku na budowie Szpitala Wojewódzkiego. Jego kolega (oba nie zgodzili się na podanie nazwisk) i brygadista Mirosław Bodak kiwają potakująco głowami.

— Praca skomplikowana, nietypowa — mówią. — Na „mieszkańców” starczy zajrzeć do projektu raz na dzień. Tu — pięć minut pracy i tyle samo czasu głowkowania nad projektem. A zrobi się coś nie tak, trzeba poprawiać.

Projekt, nad którym śleczą obecnie w budynku zespołu przychodni specjalistycznych (1D) zawiera luki, jest niejasny. Można się tylko pocieszać że koledzy, którzy robili instalację elektryczną w budynku pralni mieli trudniejszy orzech do zgryzienia, bo dokumentacja techniczna była w ogóle nieczytelna. I zgaduję, człowieku, co projektant miał na myśli! Każda pomyłka, to niepotrzebnie stracony czas. Trudno też uniknąć kolizji, jeżeli na przykład w tym samym miejscu nakładają się na siebie wiązki przewodów elektrycznych i kratka wentylacyjna instalacji wentylacyjnej. Cięcie, szlifowanie, ponowne łączenie. Za podwójną pracę się nie płaci.

— Wie pan, ile zarabiamy? Po dwadzieścia pięć tysięcy. Brygadista ma trzydzieści trzy. Ludzie od nas nie chcą tu robić.

Jerzy Suchalski, majster robót elektrycznych i Piotr Jacewicz, majster robót sanitarnych, wyjaśniają mi przytoczone niżej, niż średnia w PRIBO (około 33 tysięcy miesięcznie) zarobków brygad pracujących przy budowie szpitala. Obowiązują normy akordowe według Katalogu Nakładów Rzeczowych powiększone o dwudziestoprocentowy dodatek za wymóg wyższej jakości pracy. Te same normy obowiązują nie tylko PRIBO, ale wszystkich wykonawców i ich zdaniem nie odzwierciedlają znacznie większej pracochłonności i czasochłonności robót w budownictwie szpitalnym. Na przykład na położenie 100 metrów przewodów kabelkowych norma przewiduje około 5 roboczogodzin. W rzeczywistości ten czas jest wielokrotnie wydłużony. Gdy elektrycy na szpitalnej budowie za instalują 100 metrów przewodów, ich koledzy na pobliskich budowlach domów mieszkalnych zdążą położyć kabel kilometrowej długości.

— Trzeba robić więcej za te same pieniądze, bo takie są normy — twierdzi Gerd Weber, koordynator budowy z ramienia PRIBO. — W zakresie robót elektrycznych normy są te same co w budownictwie mieszkaniowym, a w przypadku robót sanitarnych w budownictwie „innym” (czyli: niemieszkaniowym) narzuca się nam konieczność wykonania większego zakresu prac w tym samym czasie. Te normy są uzasadnione w bu-

downictwie przemysłowym, przy budowie szkół — wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z budynkami o dużym powierzchniach i małej ilości węzłów sanitarnych. W budownictwie specjalnym, jakim jest budowa szpitala, w każdym pomieszczeniu kolejny węzeł. Inwestor płaci nam zgodnie z przepisami, a przedsiębiorstwo „dokłada” do robocizny na tej budowie — żeby ludzie w ogóle chcieli pracować.

— W budownictwie mieszkaniowym jest szampa; rurka, przewódzik, gniazdko, ciągle tak samo — mówi Tadeusz Edelman, kierownik robót elektrycznych. — Ambicjonalnie patrząc — tu się można wyżyć, ciekawa robota.

— Tylko ta ciekawość się nie opłaca. Tu pracują najlepsi fachowcy i w „nagrode” zarabiają mniej — mówi Mirosław Kogut, kierownik robót sanitarnych.

Jest to jeszcze jeden z paradoksów budownictwa. Odgórnie narzucone normy obowiązują, choć są sprzeczne nawet ze zdrowym rozsądkiem. Budownictwo szpitalne — skomplikowana sieć ukrytych w betonie instalacji. Wymogi jakościowe znacznie wyższe, płace niższe. To też chyba ma wpływ na wydłużenie cyklu

budowy. Ale, aby ustalić za nie wynagrodzenie, trzeba przejść papierkową gehenną. Ogromna dokumentacja, atesty, uzasadnienia, zatwierdzenia. To zniechęca. Co innego, gdyby majster miał większe uprawnienia i mógł za pomysł zapłacić od reki.

Brygady PRIBO pracują dziś w budynkach 1D, 1C i trafostacji. W budynku 1C Mirosław Kogut pokazuje wykresy zawory z podwieszonych wcześniej grzejników. W kuchni — wyrwane całe podejście dopływowe z rur i kształtek ocynkowanych. Trzeba ją będzie uzupełnić. Dodatkowa praca dla ludzi, dodatkowe zużycie cennego materiału. Teraz PRIBO ma trudności z zakupem kilku drobniaków: kształtek, oprawek oświetleniowych, krutek wentylacyjnych. Oprawki oświetleniowe są dostępne, ale pośrednik, odsyła do producenta, ZSO „Polam”. Producent żąda wsadu dewizowego w wysokości 3,5 \$ za oprawkę, chociaż produkuje się je na krajowych urządzeniach i z krajowych surowców. Kratki wentylacyjne produkuje tylko jedno przedsiębiorstwo w kraju i nie o-

W granicach normy

Agnieszka Szydłowska

budowy większości budowanych w kraju szpitali.

Huśtający na budowie wiatr i przeciągi szybko zapędziły mnie na zaplecze. W zarysowanych pękniętych skoroszytach pakamerach majstrów i kierowniczy z PRIBO wypełniały sążniste rubryki formularzy.

— Na każdy rodzaj robót sporządzamy umowę o określonej wartości — wyjaśnia Jerzy Suchalski. Co miesiąc „zdejmujemy” wypracowaną kwotę i rozpisujemy indywidualnie uwzględniając przepracowaną ilość godzin. To skomplikowane zajęcie. Płaca powinna być określona jako procent od wartości wykonanych robót. Te wszystkie papiery stałyby się zbędne, a po otrzymaniu kalkulacji robót każdy wiedziałby, ile może zarobić.

A kierownicy?

— Oni mają swoją dolę papierów. — Kierownik produkuje papiery, aby wziąć pieniądze od inwestora, a majster — aby zapłacić robotnikom. A że trzeba być przede wszystkim na budowach, więc robi się to zazwyczaj w domu. Co najmniej godzinę trzeba stracić na obliczenia.

Rozmowa schodzi na organizację pracy i zasady funkcjonowania przedsiębiorstwa. Liczą na to, że wkrótce w PRIBO ograniczy się przepływ bezproduktywnej masy papieru, uproszczą zasady płacowe. I to skrepowanie przepisami!

— Ile jest takich drobnych rzeczy, które mogą w dużym stopniu ułatwić pracę, poprawić jakość, zwiększyć pro-

dukcję. Ale, aby ustalić za nie wynagrodzenie, trzeba przejść papierkową gehenną. Ogromna dokumentacja, atesty, uzasadnienia, zatwierdzenia. To zniechęca. Co innego, gdyby majster miał większe uprawnienia i mógł za pomysł zapłacić od reki.

— Normalne złodziejstwo. — Jakby to było w sklepie, to by nie brał.

— Najgorzej, że to kosztem naszej pracy. Nie dość że w projekcie są stałe poprawki i robi się kilka razy to samo to jeszcze musimy naprawiać zniszczenia.

— Weźmie drobna rzecz, a narobi szkody na tysiące. Budynek 1C był zrobiony, a teraz wszystko zdewastowane. — Na 1D puściliśmy rurami wodę. Teraz mógłby sobie z tym poradzić tylko fachowiec.

— I tak nas posądzają, że sami zrywamy to, co zrobiliśmy.

I znów normy, płace, mieszkania. W tym miesiącu wchodzi w PRIBO nowy system płac. Czy będzie uwzględniał w większym stopniu ich wysiłek — nie wiadzą. Na mieszkania — chociaż pracują w budownictwie — dwu z nich czeka 8 i 9 lat. To też nie skłania do optymizmu.

— Kiedy, waszym zdaniem, zostanie przekazany budynek 1D?

— Na 1 maja.

— 22 lipca.

— Za rok.

Krótko:

● Od dwóch tygodni w budynku 1D — Instal-Rzeszów wykonuje instalację gazów medycznych.

● Na parterze i piętrze budynku roboty wykonawcze prowadzą brygady „Budopolu” i BSP „Legbud”. O nowo powstałym spółdzielni „Legbud” więcej informacji w następnym odcinku.

● Generalny wykonawca ocenia potencjał „PRIBO” jako nie wystarczający. „PRIBO” kończy prace instalacyjne w budynku 1D i powołano następnie przejść do innych budynków.

● Duże opóźnienia na budowie powoduje Instal-Wrocław. Zaległości — to m. in. nie przekazana dotąd kotłownia, wymiennikownia miejska, hydroforma.

Gaz czy węgiel?

W latach 70. w planie zagospodarowania Ścinawy słusznie przyjęto koncepcję, by nowo projektowane osiedla mieszkaniowe wyposażać w instalację gazową, ze względu na plany doprowadzenia gazu ziemnego do miasta. Tak powstało osiedle Jagielly, a następnie Kościuszki — oba przystosowane do odbioru gazu ziemnego. Ale już oddane w bieżącym roku budynki w osiedlu Sikorskiego (Wolowskie 1) wyposażone zostały w kuchnie węglowe, podobnie ma być w osiedlu Mickiewicza, którego budowa rozpocznie się w przyszłym roku.

Projekt planu spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego dla miasta Ścinawy na lata 1987—1991 (zatwierdzony przez Wojewódzką Radę Narodową) i następnie na lata 1991—1995 — przewiduje oddanie do użytku prawie 900 izb mieszkalnych, tj. ponad dwukrotnie więcej (!) niż liczą sobie obecne zasoby mieszkaniowe Ścinawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Skoro przyszłe osiedle projektuje się pod kuchnie węglowe, a o doprowadzeniu gazu do miasta ciągle się tylko mówi, skłania to Radę Nadzorczą SSM do podejmowania określonych działań. Z upoważnienia więc rady chciałbym przedstawić ten problem szerszej opinii społecznej. Sądzę, że już czas, by temat gazu ujrzał światło dzienne.

Sądzę, iż projektowanie osiedli mieszkaniowych „na kuchnie węglowe” w aktualnej sytuacji gospodarczej i energetycznej kraju i w dobie komputeryzacji, wideo i telewizji satelitarnej jest po prostu anachronizmem!!!

Niedawno w przyjętej uchwale wyrażającej stanowisko rady w sprawie opóźnień w realizacji gazyfikacji miasta, adresowanej do władz administracyjnych i politycznych Ścinawy i województwa, krytycznie oceniliśmy dotychczasowe działania w tym zakresie.

Jak się okazuje, sprawa rozбивa się o środki finansowe, których Urząd Miasta i Gminy w Ścinawie nigdy nie będzie mógł wyasygnować ze swego budżetu. Niezbędna jest więc pomoc finansowa ze strony władz wojewódzkich.

Według cen na rok bieżący, inwestycja ta ma kosztować 350 mln zł. Z naszego rozważania wynika, że temat ten ciągle odsuwany jest na dalszy plan. Tym razem ma być rozpatrzone po roku 1992. Ta enigmatyczna formuła pojawia się zawsze, gdy mówi się na temat gazyfikacji Ścinawy. Jaka jest pewność, że po roku 1992 gaz ziemny do Ścinawy na pewno zostanie doprowadzony? Jaki będzie wtedy koszt tej inwestycji?

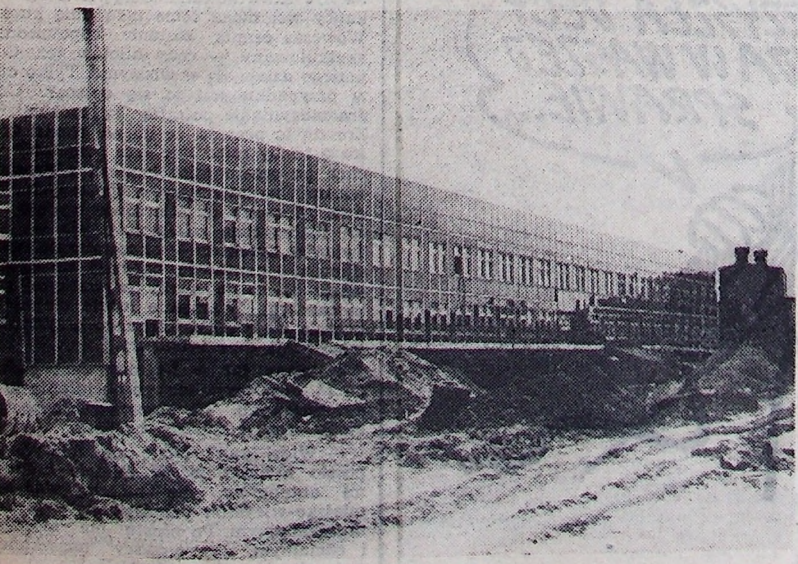
Ale to jeszcze nie wszystko. Oto w 11 numerze „Gazety Robotniczej” (z 17 września 1987) ukazuje się informacja, która jak grom z nieba spada na spółdzielnię Wynika z niej, że jeszcze w IV kwartale br. rozpocznie się w Ścinawie budowę rozlewni gazu płynnego (w części koszty pokryje WRN w Legnicy — 100 mln) oraz że gaz ten od tego roku nie jest już reglamentowany! To już są po prostu kpiny! Dlaczego o tym fakcie spółdzielnia dowiaduje się dopiero z gazety? Dlaczego projektuje się więc budynki wyposażone w piecyki węglowe (i o zwiększonej, w związku z tym, powierzchni kuchni), skoro w samej Ścinawie rozpoczyna się budowę rozlewni gazu butlowego, który, jak się okazuje, nie jest już reglamentowany?

Ścinawa jest miastem pełnym zieleni, w którym środowisko naturalne jest czystsze niż w innych miastach położonych bliżej kopalń czy hut miedzi. Teraz ten stan rzeczy, zdaje się, może ulec zmianie. Co na to ochrona środowiska? Czy ta paradoksalna sytuacja nie jest przypadkiem odzwierciedleniem, spotykanych jeszcze, konserwatywnych postaw ludzi, którym lepiej się pracowało dawniej niż teraz?

Myślę, że przyszli lokatorzy nowych osiedli z niecierpliwością oczekują odpowiedzi na postawione tu pytania.

ZBIGNIEW PORASZKA
z upoważnienia Rady Nadzorczej
Ścinawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Konkrety • 5



Duże opóźnienia w budowie powoduje Instal-Wrocław.

Fot. Wincenty Kołodziejki

Autobus dla wsi?

Złigniew Jakubowski

Od ładnych paru lat w gminie Prochowice najczęściej emocji wzbudza... czerwony autobus. Wszystko zaczęło się od uruchomienia linii nr 10 Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego do stolicy gminy. Później linię wycofano do wsi Mierzowice, i tak się miało okazać, był to początek nieustannych kłopotów miejscowej władzy oraz dyrekcji WPK. Płynęły petycje mieszkańców okolicznych wiosek domagające się doprowadzenia do ich własnej linii WPK. Petycje podpisywali się nawet kilkumiesięczne bobasy... Fachowcy z WPK wraz z przedstawicielami Urzędu Miasta i Gminy opracowali projekt linii okolicznej, która łączyłaby niemal wszystkie wioski gminy. Zanosilo się na precedens: po raz pierwszy w Polsce wieś miałaby miejską komunikację. Projekt powstał i... Dopiero wówczas zaczęły się skargi i protesty. A to się kierunek nie podobał, a to godzina odjazdu autobusu. Nie zatem dziwnego, że projekt pozostał tylko projektem. Inna sprawa, że w tej historii nadal pnie się teczka z pismami. Jest co poczytać i niekiedy z czego się posmiać. Prawda jest, że w tych „okólnikowych” projektach nikt nie uwzględnił wioski Gromadźnia. Mieszkańców wsi to zabolalo najbardziej...

Spotkanie w urzędzie

Zaczęło się od wizyty w redakcji Edwarda Kuli, radnego Gminnej Rady Narodowej.

— Musicie koniecznie do nas przyjechać. O naszej wiosce celowo zapomnieli. Nie mamy żadnego kontaktu ze światem. Do najbliższego przystanku jest ponad dwa kilometry. Dzieci chodzą do szkoły w Prochowicach w mroźny deszcz. A co z ludźmi chorymi i starszymi? Nie każdego stać na jazdę taksówkami.

Edward Kula długo narzekał, ale najczęściej jako głównego — by nie powiedzieć jedyne — winowajcę wymieniał dyrekcję przedsiębiorstwa komunikacyjnego. Bo rzekomo tylko WPK jest przeciwna przedłużeniu „10 bis” do Gromadźnia.

Z dyrektorem Wacławem Sautyczem, zastępcą ds. eksploatacji, ustalamy, że na spotkanie z mieszkańcami wioski udadza się kompetentne władze przedsiębiorstwa i spróbujemy rozwiązać problem. Dyrektor Sautycz nie należy do entuzjastów takich spotkań. Zbyt wiele emocji, a niewiele konkretów. Często takie wiecowanie przeradza się w najnormalniejsze pyskówki. A prochowickie „podchody” z miejską komunikacją do reszty odbierają chęć do pracy.

— Cały problem sprowadza się do przerosła ambicji. Nastala dziwna moda. Kiedyś nobilitował wieś nowoczesny ciągnik, później kombajn, a teraz musi to być czerwony autobus. A jak ludzie sobie coś zaplanują, to walczą o to, chociażby miało to być zupełnie nierealne.

Jesteśmy w Urzędzie Miasta i Gminy Prochowice. Naczelnika Kozuba nie zastajemy. Inspektor oświaty Jan Górniak radzi nie popadać w skrajności. Takich wsi jak Gromadźnia jest w kraju tysiące. Wieś liczy dokładnie 96 mieszkańców. Dojazdy dzieci? Zawsze są to komplikacje, ale w tym przypadku jest to rozwiązane optymalnie. Do szkoły uczęszcza sześciu uczniów. Rano, tuż przed ósmą dziećmi zabiera autobus pracowniczy jadący z Wołowa. Po lekcjach autokar z „Renifera”. Oczywiście wyjazd do domu nie jest zgrany co do minuty. Zdarza się, że młodzież musi poczekać pół godziny lub dłużej. Ale dowód jest. Szkolę w tym, że w Szkole Podstawowej nr 2 w Prochowicach nie ma świetlicy i dzieciaki nie bardzo mają co ze sobą robić... Rok temu, na początku roku szkolnego było trochę kłopotów. Scenariusz oddziału PKS-u bez powiadomienia zawiesił kursowanie autobusów przez Gromadźnię i sytuacja była paradoksalna: dzieci rano szły na przystanek, by po jakimś czasie wrócić do domu. Chyba że

dwa tygodnie nie chodzą do szkoły. Ale to nie wina UMiG, tylko PKS.

Obecna przy rozmowie Mirosława Lichota (inspektor urzędu ds. komunikacji) o perypetiach komunikacyjnych gminy może mówić godzinami. Pomysł z przedłużeniem linii do Gromadźnia uważa za nieuzasadniony. Z Gromadźnia na pętlę „10 bis” jest dwa kilometry. Droga dobra dla ciągnika, ale nie dla berlieta. Pani inspektor postanawia towarzyszyć nam w drodze do Gromadźnia, chociaż przedzła, że nie będzie to zbyt przyjemne.

Wiece koło wiaty

Od pętli „10 bis” w Mierzowicach ustawiamy licznik samochodu. Gdy dojeżdżamy do centrum Gromadźnia wybijają dwa kilometry. Obawy dyrektora Sautycza czy ktoś będzie na nas czekał, okazują się ponne. W centrum wioski stoi przystankowa wiatka. Wokół tłum. Mieszkańcy wsi nie zawiedli. Stawili się w komplecie. Nie brakuje nawet niemowlaków w wózkach. Żadni „krwi” zasypują dyrektora WPK lawiną pytań i pomówień.

— Nazywam się Anna Kielp i mam chorego męża, który nie może chodzić o własnych siłach. U lekarza musimy być nieraz i dwa razy w tygodniu. Czy pan wie ile kosztuje taksówka do Prochowic? Dokładnie 380 złotych. A my z mężem jesteśmy na rencie inwalidzkiej. Czy mam panu pokazać odcinek renty?

— Czemu się upieracie, żeby nie przeprowadzać linii? Czym wam zawiniłim?

— My dzieci wozimy własnymi samochodami, bo nie ma innego wyjścia — niemal krzyczy żona sołtysa Irena Stachów. — Mielibyśmy zwracać benzynę i co? Do tej pory nie widzieliśmy ani grama. Przez tłum przediera się starsza kobieta z obandażowaną nogą. Placze. — Paniusiu, a jak ja mam się dowlec do autobusu?

Atmosfera staje się coraz gorętsza. Padają coraz mocniejsze zarzuty. Sypią się oskarżenia pod adresem naczelnika Kozuba. Może w myśl zasady, że nieobecnych najłatwiej jest krytykować? Kiedy pani Lichota próbuje bronić dobrego imienia naczelnika, zostaje zakrzyzczana... Nad emocjami usiłuje zapanować organizator spotkania tj. radny Kula. Krzyczy,

by teraz dyrektor się wypowiedział.

— Słuchajcie. To nie jest tak, że w naszym przedsiębiorstwie postawiono krzyżyk na waszą wieś. Jeśli chcecie przedłużenia linii, to my możemy poczynić starania w tym kierunku dopiero na wniosek naczelnika gminy. Ze swojej strony mogę tylko dodać, że muszą być spełnione pewne warunki techniczne, abym podjął w ogóle temat.

— Gadać pan, co za warunki... — Musi być utwardzona droga, szeroka na 5 metrów, z poboczem. Musi być pętla nawrotna o promieniu 25 metrów. Bez spełnienia tych warunków nie mamy o czym mówić...

— To niby kto ma to zrobić? — No chyba nie ja. — Przecież jest droga i PKS jeździ. — Ale ja nie mam autosańców tylko berliety. Na takiej drodze zawieszenie trzaśnie mi po trzech kursach. Ja odpowiadając na sprzęt i nie mogę świadomie wysłać autobusu na pewną śmierć techniczną.

— No dobrze. To naczelnik powinien zdecydować o rozbudowie drogi. Ale wie pan, że on kiedyś powiedział o naszej wiosce — „To nie jest społeczność, tylko garstka ludzi”. On nigdy nie podejmie tego tematu.

— Dlaczego chcecie by ktoś zaczął rozbudowywać drogę? Może samemu zacząć?

— Eeee tam... No dobrze, a jak zrobimy co trzeba, to będziemy mieli autobus?

— Ja tutaj nie mogę podjąć takiej decyzji. Gospodarzem na tym terenie jest naczelnik i tylko on może uznać, że należy podjąć odpowiednie kroki w tym kierunku. Ja mogę opracować nowy rozkład jazdy ale trzeba to także uzgodnić z mieszkańcami wsi, które także mają przystanki 10. Jest oczywiście, że po przedłużeniu linii, ulegną zmianie godziny odjazdów z poszczególnych wsi.

— Nam potrzebne są cztery kursy i to wszystko. A tak po prawdzie, to inspektor Górniak podał panu nieprawdziwe dane. Co prawda do Prochowic chodzi tylko siedmioro dzieci, ale trzeba do tego dodać szóstkę, która chodzi do Wielowieś, ponieważ do Prochowic nie mają jak dojechać. A w przyszłym roku dojdzie jeszcze piątka. A z tym autobusem z „Renifera” bywa rozmaicie. Raz jest, a więcej nie ma.

Wiece trwa już drugą godzinę. Ludzie trochę się uspokoili. Racjonalny wywód dyrektora odniósł widoczny skutek. Mieszkańcy Gromadźnia nie ukrywają, że tak naprawdę to nie chodzi tylko i wyłącznie o autobus WPK. Oni po prostu chcą mieć jakiś w miarę dogodny dojazd do Prochowic. A tu komunikacyjna nijakość... Przyszła, że nie rozwiązała tego problemu od strony zwanej czynnem społecznym. Okazuje się, że nawet naczelnika specjalnie nie naciskali. Jak przyznał sołtys Bronisław Stachów: „Całe ich działania szły po linii radny Kula — rozmaite urzędy”. Po raz pierwszy, właśnie dzisiaj usłyszeli o wymogach technicznych. Mimo niewątpliwie pyskówki, przyjazd osoby z kierowni-

ctwa przedsiębiorstwa należy uznać za trafne pociągnięcie. Chociaż niektóre sprawy trzeba wyjaśnić...

I znów w gabinecie naczelnika

Inspektora Górniaka nie udało się już zastać. Trudno sprawdzić wersję o braku autobusu w godzinach popołudniowych. Z prywatnych wypowiedzi nauczycieli „dwójki” wynika, że tak jest i co gorsza nagminnie w przypadku konieczności nauki przez drugą zmianę. Wówczas pozostaje tylko „10 bis” do Mierzowic i perspektywa dwukilometrowego marszu. Podobno zdarza się także, że i zakładowy autokar nie zabiera dzieci z bliziej nieokreślonych powodów.

Sekretarz UMiG Kazimierz Święciecki jest zorientowany w problematyce więc można dyskutować. Przy okazji obala kilka mitów gromadźnian. A już do prawdy rozbawiła go informacja o wiacie zbudowanej jakoby w czynnie społecznym. Tak w ogóle to sekretarz sceptycznym. Nie odnosi się do pomysłu ze społecznym wykonawstwem drogi. Nie chce powiedzieć tego wprost, ale jest kilka rzeczy trudnych do załatwienia. Chocby wykup części prywatnej działki pod przyszłą pętlę. Jak zna życie, będzie wojna. Nikle szanse na pomyślny finał. Zresztą ma też zastrzeżenia co do pracowitości mieszkańców Gromadźnia. Nastawieni na wielką produkcję, gospodarujący na kilkudziesięciogektarowych polach, posiadający samochody i spędzający wakacje nad Bałatonem w porze żniw — to dla Święcieckiego nie gospodarze z krwi i kości. Ale są to jego prywatne poglądy. Jako osoba urzędowa musi być bezstronny. Jeśli przyjadą do niego przedstawiciele wsi — przyjmie ich prośbę. O dalszych jej losach zdecyduje Miejsko-Gminna Rada Narodowa. Jeżeli zaakceptują, wówczas wystąpią do dyrekcji WPK o podjęcie stosownych działań. Chociaż prywatnie... Inwestycja może wejść do planu na rok przyszły. Potrzebny jest ciężki sprzęt drogowy, więc czynem niewiele się zrobi. Ale jak przyjadą to ich wysłucha...

W drugiej odsłonie wizyty w UMiG pojawia się nazwa Wielowieś. Zdaniem sekretarza jest to klucz do rozsupłania węzła istic gordyjskiego. Do Wielowieś jest raptem 700 metrów, stacja PKP. Kilka minut podróży i już się jest w Prochowicach. Po co zaraz linia autobusowa...

Wizja lokalna

Dyrektor Sautycz mimo, że czas jego pracy powoli się kończy, postanawia sprawdzić i tę kolejową ewentualność. Pierwsze zaskoczenie po przyjeździe na stację sprawił samochodowy kilometr-wskaźnik. Z Gromadźnia wybiło 2100 metrów. Może sekretarz miał na myśli skróty? Jest sześć pociągów do i z Prochowic. I to w godzinach jak najbardziej odpowiadających mieszkańcom wioski ze względu na dojazd do szkoły, do lekarza itp. Może ta stacja jest właśnie o-wym kluczem do zagadki?

W drodze powrotnej do Legnicy dyrektor Sautycz jeszcze raz, głośno analizuje sytuację. Rozumie racje mieszkańców Gromadźnia, ale... Z ekonomicznego punktu widzenia przedłużenie linii autobusowej jest zupełnie nieopłacalne. W każdym kursie pojedzie nie więcej niż 10 osób, a miejsce jest dziesięć razy tyle. Taka linia będzie już po tygodniu nierentowna czyli w myśl reformy... powinna być zlikwidowana. Oczywiście mieszkańcy wsi mogą sobie taką linię kupić. Wówczas cennik zostanie odpowiednio skalkulowany — ceny biletów też. Coś takiego dzieje się w Olsztynie. Tylko czy w przypadku wsi to się opłaca? Czy gromadźnianie potrafią to zrozumieć? Zresztą to prawda, że im nie chodzi tylko o to by mieć miejskie połączenie — chcą po prostu mieć kontakt z Prochowicami, najłatwiejszy z możliwych. Te dwa kilometry do Mierzowic wydaje się im niebotyczną odległością, ale — jak twierdzi dyrektor — ekonomicznie rzecz ujmując naprawdę bardziej się opłaca wozić dzieci do szkoły prywatnymi samochodami. W mieście ludzie niejednokrotnie mają do najbliższego przystanku więcej niż dwa kilometry.

Jesteśmy już w Legnicy. Jest godzina 15. Pora wyjątkowego obciążenia linii autobusowych. Na skrzyżowaniu spotykamy „rozkraczony” berliet.

— Widzi pan? Mogę się założyć, że poszło zawieszenie. W mieście brakuje mi autobusów, nie możemy stać się miejsko-wiejskim przedsiębiorstwem komunikacyjnym. Po prostu nie możemy i chciałbym, aby wszyscy mieszkańcy wsi właściwie to zrozumieli.

Jujka



Przypomnijmy: „Medycyna nie potrafi zatrzymać mechanizmu uszczerbienia nerki. Natura też nie dała jej zdolności regeneracji. Komórki nerkowe włóknięgą i zanikają powoli, ale systematycznie. Z czasem nie pomagają już tabletki, zastrzyki, ani lek w jakiegokolwiek postaci. Pozostaje jedyny ratunek — maszyna czyli sztuczna nerka. Gdy nie ma maszyny — nie ma ratunku.

Przewlekłe zapalenie kłębków nerkowych — to najczęstsza przyczyna choroby. Rzadziej powodują ją odmiedniczkowe zapalenie nerek, wady rozwojowe, choroby kolagenowe, zatrucia, leki.

Gdy nerki przestają pracować, wówczas substancje, które powinny być wydalone z moczem, zostają w ustroju, zatrzymując organizm, prowadząc do śmierci. Nerka reguluje także wiele mechanizmów metabolicznych w organizmie, np. równowagę kwasowo-zasadową. Brak funkcji nerek to zachwianie tej równowagi, powodujące w konsekwencji kwasicę — tłumaczy dr Wacław Weyde, adiunkt w Klinice Nefrologicznej we Wrocławiu.

Chory pozbawiony dostępu do maszyny w ciągu kilku dni umiera. Sztuczna nerka nie tylko wydiera go śmierci, ale przedłuża życie o kilka, kilkanaście, a nawet dwadzieścia lat. Otwiera szansę na przeszczep, pozwalając bezpiecznie czekać na dawcę. Tylko, że u nas wciąż jest urządzeniem luksusowym.

5.

12 października 1987 roku legnicka stacja dializ przyjęła pierwszych trzech pacjentów. Miasto i województwo długo czekały na ten historyczny dzień. Zbyt długo, by wydarzenie przyjąć z euforią. Do 1987 roku mieszkańcy Legnickiego wymagający leczenia dializą pokonywali dziesiątki kilometrów, dojeżdżając do stacji we Wrocławiu, Wałbrzychu, Lubaniu. Dzień w dzień, latami karetki podjeżdżały pod ich domy. Koszty tych nadzwyczajnych kursów trudno obliczyć: paliwo, eksploatacja samochodów, praca kierowców, plus... męczarnia chorych.

Czy tylko Legnickie było negatywnym wyjątkiem? Sądzę, że nie. Niedorozwój krajowej dializoterapii (za mało stacji dializ i sztucznych nerek) od lat wymusza trudne do zrozumienia mechanizmy. Karetki i ludzie krążą z miejscowości do miejscowości wprężeni w maraton życia.

— Dojeżdżali i dojeżdżają, ale żyją. Z pewnością w tych karetkowych kursach tkwi źródło sporych oszczędności. Na razie obowiązują jednak paragrafy, które mówią, że pogotowie ma wozie chorych. I wozi — mówi dr Weyde.

— Jeżeli w służbie zdrowia nie dojdzie do ekonomizacji, to pojdziemy z torbami — dodaje Jerzy Turzański, lekarz wojewódzki w Legnicy.

W tym tragicznym biegu po życie Legnica od lat ciągnęła się jednak w ogonie, przynajmniej na Dolnym Śląsku. W bogatym i dolarodajnym województwie sztuczne nerki jakoś nie miały sily przetrwania. Kto za te, subiektywną czy obiektywną, opieszalność zapłacił najwyższą cenę? Nie ma wątpliwości. Kogo winić i oskarżać? Nie wiem.

Na Legnicę spadły ciężkie w środkach masowego przekazu. Słusznie czy nie? — zastanawia się dr Turzański. Nie od dzisiaj legnicka służba zdrowia ugina się pod ciężarem tysięcy problemów do rozwiązania, z których każdy z punktu widzenia społecznych potrzeb, jest pierwszy i najważniejszy. Wybór czasem rodzi niesprawiedliwość, a wybierac trzeba.

Sztuczne nerki musiały czekać aż (!) do 1987 roku. Widocznie wcześniej trzeba było wybierać pilniejsze zadania!

6.

W narodzinach legnickiej stacji dializ też nie obyło się bez powikłań. Pamiętam telewizyjną migawkę: sterylne pomieszczenia, milczące aparaty i kilkadziesiąt, krytyczny komentarz — na życiодajne maszyny czekają pacjenci, a maszyny czekają na uzdatniacz wody! Ale był to już jeden z ostatnich epizodów w dziejach tej placówki.

Początkowo — jak mówi doktor Turzański — stacja dializ miała stanąć w Lubinie, a konkretnie w budynku starego szpitala przy ulicy Bema. Plan poplątał się już na etapie przygotowania dokumentacji. Na dodatek ani dyrekcja lubińskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej, ani władze miasta niezbyt chętnie gozili się na oddanie starego wprawdzie, ale czerstwego jeszcze obiektu województwu. Przecież Lubin od lat gniecie się w szpitalnej ciasnocie, więc tak pozbywać się lekką ręką kilku bezcennych pomieszczeń? Najpierw interes własny, a potem wojewódzki!

Pierwotna koncepcja upadła i powstał projekt drugi, lokalizujący stację dializ w budowanym Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym w Legnicy. Zarezerwowano

w nim również miejsce dla oddziału nefrologicznego. Ale plan i tym razem przerosł naszą siemiężną rzeczywistość. Po prostu na tej budowie też sięgają się terminy i nikt nie potrafi przerwać tego tańca. Budowlani swoje, a lekarze swoje.

Widocznie jednak dłużej nie można już było czekać. Czy pod naciskiem społecznej opinii, czy pod presją coraz pilniejszych potrzeb lub rosnących kosztów (nie tylko przeliczalnych na złotówki) zapadła decyzja następna. Chyba najbardziej karkołomna i kontrowersyjna. Dwa lata temu lekarz wojewódzki postanowił uruchomić stację dializ w oddawanym właśnie po remoncie Specjalistycznym Szpitalu Chirurgicznym w Legnicy.

— Sądzę, że postapiliśmy po gospodarstwu. Nikt nie planował tam stacji dializ, ale pomieszczenia stały puste — mówi doktor Turzański.

7.

Puste pokoje za metalowymi drzwiami czekały na przyjęcie aparatu rentgenowskiego do zdjęć naczyń, który być może pojawi się w szpitalu w dziesięćdziesiątym roku. Po niezbędnych przeróbkach (za ponad 3 mln) w ciasne



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Maraton życia (2)

Wanda Dytalska

kancelarki wcisnęło cztery sztuczne nerki, wyposażenie warsztatu, niezbędny sprzęt łąki, trochę mebli. Zrobiło się tłoczno za tłoczno.

— Dostałem „przykaz”, żeby zorganizować stację i wywiązałem się w terminie. 15 marca sale były gotowe, niestety nie na przyjęcie pacjentów — mówi dr Władysław Orzeł, dyrektor Szpitala Chirurgicznego.

Sanepid zdyskwalifikował jakoś szpitalnej wody, płynącej (chyba) z miejskiej sieci. Nerki mogły pracować tylko po podłączeniu uzdatniacza. W ubiegłym roku Legnickie wypadło z centralnego rozdzielnika. W tym roku doktor Turzański uzyskał osobiste przyrzeczenie ministra zdrowia, a potem uzdatniacz produkcji jugosłowiańskiej. Niestety o podobnym lecz doskonałym urządzeniu szwedzkiej firmy Gambro Legnica może tylko marzyć. Służba zdrowia nie ma tu zbyt wielu sojuszników wśród zakładów pracy, gotowych zasilić medyczny budżet dołarowym zastrzykiem. Stać sąsiadów zza miedzy (Lubania) na szwedzkie nerki i uzdatniacz, ale nie stać nas?!

Legnica kupiła sześć polskich aparatów. Wystarczyło, żeby uruchomić trzy stanowiska. Czwartą maszyną czeka w pogotowiu na przypadki „ostre”, dwie stoją w rezerwie. Przechowywanie nerek w rezerwie, to reguła stosowana w każdej stacji. Delikatne maszyny pracują non stop i non stop ulegają awariom. Zwłaszcza nerki rodzimej produkcji.

— Gdy wszystkie aparaty są sprawne, drugą zmianę kończymy o osiemnastej. Ale takich dni w roku jest raptem kilka — mówi dr Jerzy Bogucki z lubińskiej stacji dializ.

Opinie moich rozmówców (lekarzy) pokrywają się: polskie aparaty są dobre, ale awaryjne. Mankament, który dezorganizuje pracę każdej stacji. Tutaj przecież nie może być przerw w leczeniu, bo przerwa równa się śmierci.

8.

Zapatrzenie na zachodnie rarytasy techniczne trwa od lat, nie tylko w świecie medycyny. I nie dziwnego — nikt nie zatrzyma pędu do postępu. W dializoterapii owo zapatrzenie pochłania jednak zawrotne sumy. Może dlatego, że w tej dziedzinie, jak w żadnej innej, technika decyduje o ludzkim istnieniu. Maszyna to życie.

Jeszcze półtora roku temu Luban płacił za gambrowską nerkę osiem tysięcy dolarów, za gambrowski uzdatniacz wody trzydzieści tysięcy dolarów. W codziennej pracy potrzebne są również drobne przedmioty kupowane także za dewizy, np. dializatory, przewody tętniczo-żylnie itd. — Stacje dializ to oddziały bardzo kosztowne. Być może dlatego jest ich wciąż niewiele — mówi dr Weyde.

Tylko do końca roku budżet Szpitala Chirurgicznego w Legnicy trzeba zwiększyć o prawie dziewięćset milionów. Doktor Orzeł wyliczył, że ponad połowa tej sumy pokryje koszty dializowania raptem kilku chorych i to w ciągu ostatnich trzech miesięcy tego roku. Reszta to place, wydatki związane z adaptacją pomieszczeń i wyposażeniem warsztatu naprawczego. Ten preliminarz nie uwzględnia zakupów inwestycyjnych, które przekroczyły znacznie siedemnaście milionów. W sumie ponad trzydzieści pięć milionów i nie są to chyba kompletne rachunki. Gdyby na problem patrzyć tylko z punktu widzenia ekonomii (która musi wkroczyć do służby zdrowia jak twierdzi nie bez racji doktor Turzański) można powiedzieć, że Legnickie zaoszczędziło sporo, podsyłając przez lata swoich pacjentów sąsiadom. Ale my-

ślenie takimi kategoriami kojarzy się dzisiaj, co najmniej z obrazoburczą futurologią.

9.

W poradni nefrologicznej w Legnicy prowadzonej przez dr Marię Mačner (która przyjęła również opowiadki, kierowni stacji dializ) leczy się dzisiaj prawie stu pacjentów. Siedemnastu utrzymują przy życiu sztuczne nerki. Liczbę mówią wiele i nie. Wiele, bo dotykają ludzkich tragedii. Nie, bo nie kreślą rozmiarów zjawiska. Przecież wieloletnie zaniebdania w dializoterapii trudno ogarnąć nawet wyobraźnią, a co dopiero leczbami. Do stacji dializ wciąż trafiają szczęśliwcy, a gdzie reszta?

W historycznym dniu legnicka stacja przyjęła tylko trzech pacjentów. Stopniowo ma przejmować chorych dojeżdżających do Lubania. W tej chwili pracuje na jedną zmianę i co drugi dzień. Jeszcze nie czuje lubińskiego „przeciążenia”. Maszyny pracują sprawnie i zgodnie z instrukcją. Oby jak napędzić! Czy jednak ta skromna placówka z trzema stanowiskami, wcisnięta na ulicę Murarską sprostą, przynajmniej, wojewódzkim potrzebom? Z moich wyliczeń wynika, że nie i chciałabym się mylić!

Doktor Maria Mačner jest jednak optymistką. Wierzy, że stacja, jeżeli nie zaspokozi, to przynajmniej znacznie złagodzi głód życia. Nawet, gdyby trzeba było pracować na dwie, trzy zmiany! Ale doktor Mačner należy do rzadkiego dzisiaj gatunku ludzi. Niedawno rozpoczęła specjalizację z nefrologii. Będzie, jeżeli nie pierwszym, to drugim nefrologiem, na Dolnym Śląsku!

10.

Byłam w Lubaniu wczesną wiosną, gdy Legnica w napięciu czekała na uzdatniacz. W drodze powrotnej siedemnastoletnia Danka wykrzykiwała mi prosto w oczy: — Tylko lamentują i narzekają, robią z siebie kaleki. Ja nie czuję się odmienić. Żyje jak inni! Po co o tym pisać? Co pani chce przez to osiągnąć?

26 października pani Janina Rapciak czekała na karetkę do wóół do piątej. Kierowca spóźnił się, zresztą nie po raz pierwszy. W Lubaniu lekarze byli już bezsilni. W zylach przestało pulsować życie. — Proszę napisać, że matka czekała również na legnicką stację — powiedziała jej córka.

Kolomyja

Zmuszony jestem odpowiedzieć na aluzje i oszczerstwa p. Zbigniewa Jakubowskiego — „Konkrety” nr 38/87. Podziwiam redaktora za styl i fantazję.

Otóż, do czasu niesnasek jakie wystąpiły między mną a zięciem, tylko ja tak naprawdę opiekowałem się chorą żoną, przez lat piętnaście. Od ślubu przez całe 36 lat żyliśmy ze sobą w zgodzie. A to o czymś świadczy. Trzeba by się publicznie zapytać — jaki to czyn Andrzeja Skomorowskiego spowodował niesnaski rodzinne, aż w konsekwencji doszło do separacji między mną a żoną? Nie chcę się u to teraz wglębiać, ale z pewnością od tego trzeba było zacząć, pisząc o dalszych tragicznych losach rodziny i sporze o mieszkanie. Wielokrotnie na rozprawach sądowych dążyłem do ugody, co odnotowane jest w aktach sądowych. Jednak zięć nie wyraził dobrej woli, uważając że dopnie swego i wyrzuci mnie na bruk.

Pytam się więc: Czy jako obywatel PRL nie mam prawa zamieszkiwać w lokalu, którego jestem najemcą od 1956 r. i w którego urządzenie włożyłem cały swój dotychczasowy wysiłek? Przecież z mojej strony nie ma mowy o usunięciu córki bądź zięcia z mieszkania. Chodzi jedynie o uczciwy i logiczny podział i w tym kierunku zmierzają kolejne rozprawy sądowe. Inicjatywa ugody sprawiedliwego podziału lokalu wypłynęła ode mnie.

By nie nadużywać cennego miejsca na łamach tygodnika, oświadczam: nieprawdą jest jakoby zięć się psychicznie nad żoną, przeciwnie — przed separacją wozilem ciężko już chorą żonę do kliniki wrocławskiej oraz trzy razy do wybitnych specjalistów w Łodzi i w Zielonej Górze.

Bezczelnym kłamstwem i obelgą rzucaną we mnie na łamach Waszej gazety jest stwierdzenie, że „zabierałem żonie rentę i ruszałem w Legnicę”. Pieniądze były do czasu separacji wspólne, przy czym moje zarobki wielokrotnie przekraczały rentę żony, która zresztą te swoje skromne grosze odkładała na książeczki oszczędnościowe — w tym jedną samochodową. Żonę utrzymywałem za swoje pieniądze i nigdy nie brakowało jej na własne potrzeby.

Dostępu do własnego mieszkania zostałem pozbawiony przez zięcia Skomorowskiego na przełomie maja i czerwca 1985 r., a stało się to na skutek wymiany zamka w drzwiach wejściowych. Do tego czasu to właśnie ja opłacałem wszystkie świadczenia z tytułu najmu mieszkania, a w tym również całość za światło, gaz, radio i telewizję.

Gdy chodzi o mój przesławny czarny garnitur... Otóż garnitur ten, wraz z innymi rzeczami, oraz z pozostałą moją odzieżą osobistą, pościelą, obuwiem, sprzętem meblowym, mechanicznym, żywnością itp., został przez zięcia wyrzucony do komórk z węglem i tam chyba uległ zniszczeniu. Jeśli takie postępowanie Skomorowskiego nie nazywa się wyrzuceniem teścia z własnego mieszkania, to jak to określić?

Kończąc, żądam niniejszym opublikowania mego zażalenia w całości, celem sprostowania oszczerczych aluzji w najbliższym numerze „Konkrety”. Podanie mego imienia i inicjału nazwiska wraz z adresem, pod którym zamieszkiwałem dziesiątki lat i w dalszym ciągu jestem tam zameldowany uważam za ujawnienie mojej osoby, a tym samym naruszenie nieetykietności osobistej i publicznej otwartą potwarz.

P.S. — 1: Zmuszony jestem zatem wystąpić na drogę postępowania sądowego.
STEFAN CZARNECKI
Legnica

P.S. — 2: Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Legnicy stwierdza, że kolega Stefan CZARNECKI jest członkiem naszego zarządu zweryfikowany z tytułu służby w ludowym Wojsku Polskim od dn. 3.11.1914 r. do dnia 9.05.1945 r.

BOLESŁAW BŁASZCZYK
kierownik
Biura Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD

Cierpienie takie samo

2 października w tygodniku „Konkrety” przeczytałam list pt. „Pieskie życie” pani Waldemary Chojackiego, który opiewa się bezdomnymi psami. Jestem pełna uznania dla tego człowieka za serce okazywane naszym czworonożnym przyjaciółmi, a redakcji za podjęcie tematu. Byłam w Ravensbrueck i wiem co to głód. Myślę, że niezależnie od tego kto głoduje, człowiek czy pies, cierpienie jest takie samo.

STANISŁAWA T.
Wrocław

Blżej muzyki

Bogatą oprawę miały tegoroczne, dwudzieste już Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. Od lat imprezę przygotowuje kilku (sic!) pracowników Legnickiego Towarzystwa Muzycznego. Melomani mogli posłuchać aż czternastu koncertów, podczas których swe umiejętności zaprezentowało 46 artystów polskich i zagranicznych.

Prawdziwa uczta spotkała miłośników muzyki organowej. W legnickim Kościele Mariackim (posiadającym jedno z najlepiej brzmiących organów w Polsce) zaprezentowano utwory Bacha, Francka, Buxtehude'a, Stanleya, Bauera i Schönberga. Uświetnieniem Dni był finałowy (10 bm.) koncert improwizacji, podczas którego usłyszeliśmy światowej sławy organistę z RFN Petera Baresa (patrz zdjęcie na okładce). Występ ten przyciągnął do legnickiego kościoła kilkuset miłośników muzyki poważnej. Marian Skowron — wiceszef LTM i dusza imprezy nawet nie przypuszczał, że Dni będą miały w tym roku taką frekwencję tym bardziej, że niektóre recitale konkurowały z przebojami programu telewizyjnego. Ale udało się. We wszystkich koncertach uczestniczyło grubo ponad tysiąc melomanów, co jest wynikiem rekordowym w historii imprezy i każde organizatorom czynić starania o jeszcze bogatszą ofertę w przyszłości.

Nie po raz pierwszy z koncertami Dni mogli się zapoznać melomani z Jawora i z Głogowa. W jaworskim kościele Św. Marcina zaprezentowano muzykę organową, zaś głogowianie delectowali się muzyką kameralną. Niestety, w Głogowie nie znaleziono możliwości prezentacji utworów organowych. A szkoda.

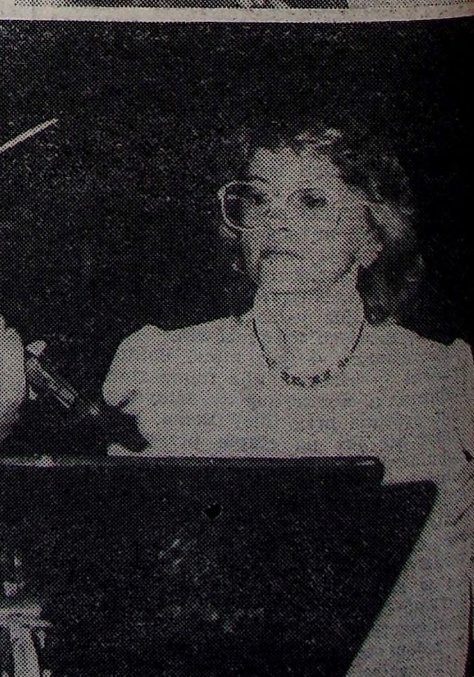
Przy okazji Dni Muzyki Kameralnej i Organowej co roku odbywa się grupa melomanów, która chciałaby, aby koncerty organowe odbywały się w legnickim kościele Najświętszej Marii Panny częściej niż tylko jesienią. Legnickie Towarzystwo Muzyczne zamierza wprowadzić do kalendarza cykliczne wieczory muzyki organowej, ale pomysł jest jeszcze zbyt świeży, by mówić o szczegółach. Dni to nie tylko koncerty, ale też sesja muzykologiczna. W tym roku rozprawiano o życiu muzycznym Legnicy na tle kultury Dolnego Śląska XIV—XX w. Muzykolodzy omawiali także utwory prezentowane na koncertach muzyki współczesnej. Trzeba bowiem wiedzieć, że Dni nie sama klasyką stoją. Melomani mieli bowiem niepowtarzalną okazję wysłuchania utworów skomponowanych specjalnie na koncerty w Legnicy, Jaworze i Głogowie.

Wszystkich tych, którzy przegapili tegoroczne Dni informujemy, że większość koncertów została zarejestrowana przez Polskie Radio i niebawem usłyszymy je w programach stereofonicznych emitowanych z Warszawy i Wrocławia w programie drugim.

(czes)



Zdjęcia: Stanisław Celoch



Powrót do lokalności

Maria Kuncaitis

„Pół roku temu pisałam, że miasteczko pogrążone jest w marazmie, a perspektyw rozwojowych brak. Dziś odnotowuję, że plany i to ambitne już są. Może nawet zbyt ambitne...” — tak pisała o Przemkowie w 1984 roku Agnieszka Szydłowska w artykule „Prawda leży pośrodku”. Rok to był gorący, nabrzmiały w dyskusję w związku z wyborami do Sejmu i rad narodowych. Dyskutowano także w Przemkowie, a było o czym. Tu wszystko należało zaczynać niemal od samego początku, bo wszystkie podstawowe problemy miasta leżały odlego. I tak spośród nawalu wniosków i postulatów wyłonił się program.

Ale zastój w rozwoju, to nie był tylko przypadek Przemkowa. Reanimacji wymagały także inne małe miasteczka, wegetujące w cieniu zagłębia miedziowego. Dostrzegły to władze wojewódzkie. We wrześniu odbyło się na ten temat wspólne, wyjazdowe posiedzenie kolegium wojewody i Sekretariatu KW PZPR. Tym samym problemy małej miejsciny, położonej na peryferiach Legnickiego nabrały rangi wojewódzkiej. Inwestycje weszły do planu, a program skonkretyzowano o terminy, odpowiedzialnych wykonawców itp. Ale sceptyków nie brakowało, bo wiadomo, że od planu do efektu droga daleka. Jednak rok później dwa najważniejsze punkty programu były już rzeczywistością — Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przemko” i Spółdzielnia Materiałów Budowlanych „Mabet”. Minęły dalsze dwa lata.

Czerwiec br. Sesja Gminnej Rady Narodowej.

— Co z tymi chodnikami na osiedlu? W zeszłym roku słyszeliśmy, że ziemia musi się uleżeć, uleżała się i dalej nie. To samo z elektryfikacją — ścięte słupy sterczą i nie ma kto ich wyciągnąć — radny Henryk Kalinowski martwi się też, już na zapas, o gazyfikację. Niby wszystko idzie zgodnie z planem — pięć kilometrów rur już w ziemi, ale żeby to wszystko nie skończyło się na pierwszym etapie, bo na gaz czeka całe miasto.

Tego samego dnia, po południu, znów wsluchuję się w miejscowe bolączki. Okazją ku temu jest dzień informacji, z udziałem I sekretarza KW PZPR w Legnicy — Henryka Nowaka.

Przemków rozbudowuje się. Chocianów także, należałoby pomyśleć o jakimś szpitalu dla tego regionu. Najbliższy jest w Szprotawie, ale to już inne województwo i tam nie chcą nas przyjmować, trzeba prywatnymi kanałami załatwiać — narzeka jeden z mieszkańców.

Pierwszy sekretarz co prawda rozwiewa nadzieję na nowy szpital w okolicy Przemkowa czy Chocianowa, bo zbyt wiele rozpoczętych inwestycji w służbie zdrowia czeka na zakończenie, ale zauważa co innego:

— Jeszcze nie tak dawno dyskutowaliśmy tylko o budownictwie i oczyszczalni. Dziś już mówicie o budowie szpitala i innych potrzebach, a to świadczy, że miasto zaczęło żyć.

Ktoś, kto tu przyjedzie i wslucha się w miejscowe problemy odnosi wrażenie, jak gdyby miasto przebudziło się z długotrwałego snu, a jego mieszkańcy starają się

nadrobić przespany czas.

Do odrobienia pozostaje sporo, całe czterdzieści lat: z kranów leci rdza, budynki w centrum miasta zżera grzyb, 60 dzieci nie dostało się do przedszkoli. W szkołach ucza na dwie zmiany, stara przychodnia rozsypuje się, a w mieście nie ma nawet kanalizacji itd.

Najważniejsze jednak, że został przetrwany krąg niemożności, że nie tylko się narzeka, ale i coś robi. Naczelnik Misiopecki swój urząd objął dopiero w zeszłym roku, ale doskonale wiedział co miastu doskwiera, z czasów gdy jako młody robotnik pracował w Zakładach Metalurgicznych.

Trzy lata temu Przemków nie miał ciekawych widoków na przyszłość — mówi naczelnik. Na osiedlu Karpie miały stanąć jeszcze tylko dwa bloki i to wszystko. Głogowska Spółdzielnia Mieszkaniowa nie była zainteresowana inwestowaniem w odległym Przemkowie. Powołanie własnej spółdzielni wszystko odmieniło, na dniach oddamy dwa nowe bloki dla 80 rodzin, a dalszych 40 otrzyma klucze przed końcem roku.

W zeszłym roku mieliśmy utworzoną rejestrację na wszystkie typy mieszkań — informuje Tadeusz Kowalski — prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Przemko”. — Mamy już 360 oczekują-

cych. Ostatni z tej listy dostanie mieszkanie za 3 lata. W tym roku zapisywaliśmy na M-4 oczywiście osoby mieszkające lub pracujące na terenie gminy.

W Przemkowie buduje Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Miejscowe władze dobrze znają reguły gry w budownictwie i starają się by firma miała tu co robić. Bo jeżeli przeniesie swój „potencjał” gdzie indziej, to z powrotem mogą być kłopoty. Jeszcze budują się Karpie, a już na deskach projektantów powstaje dokumentacja zbrojenia terenu pod osiedle Słoneczne, którego nazwę zatwierdzili właśnie radni podczas czerwcowej sesji.

Sporym zainteresowaniem cieszy się tu budownictwo jednorodzinne:

— Mamy w budowie 90 domków jednorodzinnych, z czego 16 zostanie zasiedlonych jeszcze w tym roku. Z pewnością byłoby ich więcej, gdyby nie braki materiałów, głównie wapna hydratyzowanego i cementu. Budownictwa podjęła się także spółdzielnia „Mabet”, stawia cztery dwurodzinne domki dla gospodarstwa rybackiego — informuje kierownik Szafranski w referacie budownictwa w Urzędzie Gminy.

Tu, tak jak w wielu innych małych środowiskach tendencja jest taka, by przede wszystkim polegać na własnych siłach. Na przykład za gaz odpowiedzialne są Zakłady Metalurgiczne, które otrzymały z gminy fundusze, kupiły rury i ciągną gazową nitkę z Niegostawic. Władzom chodzi jeszcze o własne przedsiębiorstwo komunalne, żeby o tym co uprzątnąć, i który dach naprawić w pierwszej kolejności decydowano tu w Przemkowie, a nie 30 km dalej, w Głogowie.

Powrót do lokalności, to jest zdaniem moich rozmówców szansa dla małych miejscowości: „Tu powinny być i pieniądze i możliwości. Potrzebna nam świadomość, że mamy wpływ na to jak będziemy mieszkali, pracować, wypoczywać, o tym nikt nie powinien decydować za nas, a wtedy inicjatywa się na pewno znajdzie”.

Jest tu — mówi przewodniczący Gminnej Rady Narodowej — sporo ludzi niezadowolonych, którzy

stale czegoś chcą.

Jedna załatwiona sprawa wywołuje inne, coraz to nowe potrzeby. Apetyty na lepsze i znośniejsze życie w naszym miasteczku rosną. Kiedyś chcieli zlikwidować nam stację PKP a przecież Przemków i tak jest położony na uboju szlaków komunikacyjnych. W wyniku interpelacji radnego WRN w ciągu trzech miesięcy wyremontowano stację i tory, dzięki temu mamy lepsze połączenie z Legnicą. Później mieszkańcy zaczęli domagać się o drogę na osiedle Karpie. No i jest droga, ale już domagają się, żeby po tej drodze kursował autobus. Z apteką było podobnie. Wywalczyliśmy to, że apteka jest czynna także w wolne soboty, tymczasem już są naciski, aby wprowadzić nocne dyżury. Udało się też nam sprowadzić do Przemkowa podstację pogotowia ratunkowego, bo do szpitala stąd daleko.

Obrałiśmy właściwą drogę i mamy efekty — w ten sposób podsumował czerwcową sesję Kazimierz Witecki, przewodniczący komisji rozwoju, który jeszcze trzy lata temu bardzo krytycznie oceniał na naszych łamach przemkowskie realia.

Październik. Sobota robocza. Znowu jadę do Przemkowa, żeby zobaczyć, co zmieniło się tam w niespełna cztery miesiące. W gabinecie naczelnika wewnętrzna narada przed kolejną, jesienną sesją Gminnej Rady Narodowej, na której będzie omawiany plan społeczno-gospodarczy na przyszły rok. A jaki jest bilans tego roku?

Roczny plan budownictwa — 80 mieszkań — wykonany został już w połowie roku, a kolejny budynek na osiedlu Karpie urosł do wysokości pierwszego piętra. Budowa idzie z honorami, bo brakuje prefabrykatów. Początkowy entuzjazm ostudził więc realia — mało prawdopodobne, by te czterdzieści dodatkowych mieszkań udało się zakończyć jeszcze w tym roku. Chociaż kto wie, pod koniec roku w budownictwie zdarzają się niekiedy cuda.

Opóźnia się także gaz. We wrześniu rurociąg miał dotrzeć do huty, ale nie wyszło. Wykonawca, czyli Zakłady Metalurgiczne, starają się — zapewnia naczelnik, ale 11-kilometrowy odcinek, w połowie przebiegający przez tereny podmokłe, okazał się bardzo trudny do pokonania. Zagrożone są również, z tego samego powodu, terminy budowy przy-

chodni zdrowia, gdyż wytyczony niegdyś plac okazał się grzązawiskiem. Przy czym, miasto położone na niskich terenach w ogóle sprawia wiele kłopotów budowlanych, w niektórych miejscach, już poniżej jednego metra pokazuje się woda. Najważniejsze jednak, że w końcu wykonawca uporał się z podłożem i już widać zarys parteru. Ale czy dogoni termin i odda obiekt w stanie surowym przed końcem roku?

— Zaczęliśmy wreszcie robić chodniki — przypomina naczelnik sprawę, o której podczas czerwcowej sesji dopominał się radny Kalinowski. A jak jest w rzeczywistości, najlepiej zobaczyć na własne oczy. Ulica rzeczywiście uporządkowana, chodniki ułożone. Skoro już tu jesteśmy, to warto zajrzeć do przedszkola — władze miasta mogą pochwalić się tym, że ani jedno podanie o przedszkole nie zostało ostatecznie odrzucone, pomijając te przypadki, gdy matka nie pracuje.

A jeszcze w czerwcu naczelnik przyjmował delegację rozżalonych kobiet, których dzieci nie znalazły się na liście przyjętych. Trzeba było coś zrobić, sprawa stała się więc na forum rady dyrektorów. Zakłady Metalurgiczne zgodziły się odstąpić swoje dwa pomieszczenia w bezpośrednim sąsiedztwie przedszkola. Ale Urząd Gminy mógł przeznaczyć na ten cel zaledwie 1,6 mln złotych. Tymczasem koszt adaptacji obliczono na 4,5 mln. Nie było innej rady, tylko odwołać się do hojności zakładów pracy. Ustalono, że każdy zrobi co może i ten udział zapisze się na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Tak więc spółdzielnia „Mabet” wzięła na siebie remont i malowanie, a tartak w Pokrzywnie i gospodarstwo rybackie wykonały wszystkie niezbędne elementy z drewna. Pomagało także przedsiębiorstwo komunalne Gminna Spółdzielnia i oczywiście Zakłady Metalurgiczne. W ten sposób 1 września przedszkole poszerzone o dwa oddziały, rozpoczęło normalną pracę. Pierwszego września oddano także całkiem nowe przedszkole w innym punkcie miasta, ale to już mniejszy powód do chluby, biorąc pod uwagę, że budowa wlokła się przez cztery lata.

Trzy lata temu w czasie kampanii przedwyborczej mieszkańcy gminy Przemków

zgłosili 121 wniosków

dotyczących podstawowych spraw bytowych: rozwoju budownictwa, handlu, poprawy stanu dróg i chodników, lepszego zaopatrzenia w wodę itp. Podczas ostatniej, wrześniowej sesji GRN, naczelnik składał sprawozdanie z realizacji postulatów z którego to wynika, iż większość z nich bądź została załatwiona, bądź będzie podjęta w najbliższym czasie. Na przykład odwieczna zmora miasta — kanalizacja. Kanalizację burzową na osiedlu Karpie wykonano w ub.r. ale dalszy etap kanalizowania miasta zostanie rozpoczęty dopiero w następnej pięcioletce. Z kolei termin budowy oczyszczalni wyznaczono za dwa lata.

Nie powiodły się plany wprowadzenia na teren Przemkowa drugiego pionu handlowego. Naczelnik oferował WPHW nie wykorzystany pawilon na placu Koscielnym, ale firma nie reflektowała. Oferta natomiast zainteresowała się Wojewódzka Spółdzielnia Wielobranżowa, zamiast więc sklepu będzie szwalnia i będą dodatkowe miejsca pracy dla kobiet. Ale i to dobrze. Z problemem braku nauczycieli uporało się prostym i niezawodnym sposobem, przekazując oświadczenie 7 mieszkańców w ciągu ostatnich dwóch lat. Po stronie niezrealizowanych wniosków znalazło się pięć punktów, a wśród nich budowa zakładu masarskiego i dwóch wysypisk śmieci. Na razie jednak obie te sprawy rozbijają się o pieniądze, to znaczy o ich brak.

Jeden z wniosków wyborczych mówił o służbie zdrowia, m.in. o potrzebie zatrudnienia pediatry. Wreszcie udało się, właśnie dziś pani doktor przyjechała rozejrzeć się w swoim przyszłym miejscu pracy. Do tej pory pediatra dojeżdżał do Przemkowa dwa razy w tygodniu. Teraz miasto będzie miało swojego lekarza-pediatrę na stałe, w dodatku miejscowego.

Zahamowali już ucieczkę z Przemkowa ludzi, którzy mogą coś zrobić dla środowiska — uważa to za sukces przewodniczący GRN — Teraz chcielibyśmy także przyciągnąć innych specjalistów i fachowców potrzebnych miastu i jego mieszkańcom.

I kto wie, może nie są to wcale ambicje na wyrast.



pod redakcją
Katarzyny
Potockiej - Chrobak

Pocztą

DANUTA B. — Legnica
Kochana Pani Danusiu, pisze Pani bardzo, ale to bardzo ładne wiersze. Szalenie podobał mi się „Skorpion”, jest precyzyjny. Wydrukujemy na pewno, choć aktualnie nie jestem w stanie powiedzieć — kiedy. (Sądzę, że w grudniu, a może nawet w listopadzie). Z niecierpliwością czekam na obiecane opowiadanie, będzie bez wątpienia cudo. Serdecznie pozdrawiam i życzę zasłużonych sukcesów na literackiej niwie. Aha, jeszcze jedno: łóżko pisze się przez „ó”, kościół również. Gdyby w przyszłości miała Pani wątpliwości, to miast „łóżko” pisać proszę „tożę”, „tapczan” ewentualnie „bambetel”.

JOLANTA P. — Złotoryja
Droga Pani Jolu, pisze Pani bardzo dobrze. Do Pani wierszy nic dodać, nic ująć, są — że tak powiem — higienicznie poprawne. Szczegółowo gratuluje. O opowiadanie „Sad” również interesujące, szczególnie sceny erotyczne. Pyta Pani, czy określenie „chędożyć” nie razi swą wulgarnością. Nie wiem, jak Czytelników, ale mnie na pewno nie razi, ponieważ trzykrotnie byłam mężatką i panowie mężowie coś niecoś mnie nauczyli. Na wszelki wypadek może Pani użyć bardziej eufemistycznego zwrotu „współdziałali” (lub współpracowali) z sobą cieleśnie” (ew. fizycznie). Głębokie ukłony. W Złotoryji będę na początku listopada i chętnie do Pani wpadnę, jeśli Pani pozwoli — z małżonkiem (czwartym, ma na imię Teoleon).

JAN JANUARY S. — Jelenia Góra

Nigdy, ale to przenigdy bym się nie domyśliła, że jest Pan emerytem, czyli obywatelkiem trzeciego wieku (określenie obowiązujące w aktualnej nwwomowie). Pana poezja jest tak bardzo młodzieńcza, że śmiało można zaliczyć Wielce Szanownego Pana do człowieka wieku drugiego, a nawet pierwszego. Zwłaszcza — sądząc po pisowni, znajomości zasad gramatyki itp. — do pierwszego, przede wszystkim — pierwszego. Pozdrawiam serdecznie i łączę wyrazy szacunku.

Anna Dudzińska

Na razie w Chojnowie...

Przy wodospadzie na polce, drodze spotkałam starca o bladej twarzy jak pergamin szedł z wolna brzęcząc do marszu menażka głodem oczu trawił spreparowany obiad i wracał do żony jak nigdy myślami ciągnąc za sobą laske

10 • Konkret

Janusz Kamiński-Seredni

* * *

Porzucony nadmiarem wyobraźni
w samego siebie
łakne skrzydeł
dla wiary w modlitwę
w sędzie pełnym jabłek
zrzucam dietno zła
dla przyjaciół
którym kropla z pustego dzbanu
oceanem męstwa i wielkości

Haiku

Słuchając siebie
Dach nad głową
Próba izolacji

☆

Przebaczymy
Kwiaty na grobach
Zbyt późnej jesieni

☆

Drżysz
Kroki na schodach
i pukający księżyc w okno

☆

Płyne po chleb
Wypełniony ziemią
Lżej wędrować

Stanisław Wysowski

Konik na biegunach

Przyjacielu
znów staje się miły
staczam się jak iza
na dno kieliszka
i przez szkło
bezsensem dni rażony
znieskształconą widzę rzeczywistość

Wciąż rozpędzam się by
w klus uderzyć
czas swój pod kopyta wziąć
i pobiec
lecz kołysze się tylko na biegunach
w czterech ścianach niemożności
uwieczony
Przyjacielu
wśród ludzi samotny
i zmęczony
mam ochotę czasem
na różanecznik bez końca
z butelek
pogodzenie wymodlić
ze światem



Jadwiga Witkowska

Jesienin i Stachura

Jestem jak wieczny piechur
bez swego miejsca na ziemi
i szukam samej siebie —
jak samobójca Jesienin.
Choć nigdy przecież nie stworzę dzieła,
na moim grobie nikt się nie zastrzeli,
będę wędrować, poznawać, kochać
i szukać —
jak samobójca Jesienin.

Nie będę brała na siebie
win całego świata, że bosci, nadzy
głodni — wcale nie moja wina!
I Stachura się młotał między
głodnymi, niedziwnymi — i wziął winę
na barki, chociaż nie zawinił.
Za pokutę umarł.

I został apel o wierze niezłomnej,
o odejściu od życia i wołanie o pomoc.
Chyba się spotkali dwaj wielcy poeci —
z krzywdą ludzka na barkach.

Stanisława Piechowicz

Samotny poeta

Samotny jak palec poeta
A wiersze wciąż pięknie układa
Aż w końcu zapalił się peta
Że jemu w życiu tak biada
Samotny jak palec poeta
Bo świat go nie rozumie
I w łóżku też inna kobieta
Bo żona zginęła mu w tłumie

Teresa Koch

* * *

Patrz
to już moja jesień
otworzyła żagiel
drewniana łyżka
w konfiturowym słoju
skleja koniec i początek
gra pajęczynowy sekstet
szelst traw
obraz dokończony
choć betonowy ekran
za oknem
ten znajomy zapach
dymu i kopru

Vicek Kołodziejski

Namiętność

Twoje serce, o miła
Ciagle mnie pamięta
Kiedy wyrzucałaś mnie wśród nocy
Chociaż płonące myśli
Pałaty ku twej biakolicy
A twa biakolica
Przyjęła w ofierze
Z całą chęcią...
Więc powiedz mi szczerze
Mam że wrócić...
Wróce
Wierzę.

Andrzej Osuchowski

Jaka jesteś poezjo

Nikt tego do końca nie wie,
jaka jesteś poezjo.
Jak cię określić?
Czym jesteś dla mnie?
Przypominasz mi raz zwiwną
mgiełkę poranną,
innym razem jesteś trudna
jak życie bywa trudne.
W swojej treści bywasz przejrzysta
jak górski potok.
Innym razem jesteś
jak mulista woda w stawie.
Bywa, że jesteś upojna jak stare wino,
lecz bywa, że smakujesz jak woda z
chlorem.

Raz jesteś jak miłość,
która się spełnia,
to znów jesteś koszmarem
i zjawą ze snu straszego.
Taka jesteś,
taka bywasz dla mnie.
A dla innych wielu?
Jaka jesteś poezjo?

Bądź

Bądź moja Helena trojańska,
bądź Izolda moja,
bądź moja Muza, bądź moim
natchnieniem.
Bądź porami roku, bądź słońcem,
księżycem.
I bądź też moja szczęśliwa gwiazda.
Bądź kwiatem pachnącym, powietrzem
i wodą.
Bądź też snem na jawie
i dniem bądź, i nocą.
Bądź moim życiem i wiecznością moja.
Bądź na zawsze i bądź po prostu.

Stanisław Walicki

* * *

Gdzieś na końcu torów
z hukiem wtacza się stalowy koń
palce w opętany magicznym tańcu
twój uśmiech ostatni na brudnej
szybie

* * *

Miedzy dniem a nocą
snem a toba rozbudzeniem
światłem realnym dotyku
pleciemy kobierce wzruszeń

* * *

Gdy okna stają się mleczne
kogut-budzik cisze zrywa
usta przez sen plotają
autobusy-psy uciekają

Adam Niziolek

* * *

Chciałbym napisać
ile kosztuje mnie wiersz
minut pięć
godzina
dzień
wypalone myśli papierosów
herbata odbicie zmęczonych oczu
korygowany mózg na kartce papieru

Egzystencja

Uwiązałem cię na smyczy
na pysk nalożyłem kaganiec
teraz ciągnę cię na rzemieniu
rymarz go sprzedaj
bo śmierdział zwierzęciem

Telegram samobójcy

Filar był zbyt słaby
stop
konstrukcja runęła
stop
nie potrafię już więcej budować
stop

* * *

Jesteśmy zgubieni
jeśli nienawieść
to proszę na drzewo zbierać wiśnie
nie
jeśli grzyb
to i takiego upatrzyś
w lesie
Ślala baba mak — narkomana,
A dziad wiedział i nie doniósł,
wiem
najłatwiej jest spluć na ulicy

Wrocław

Wybrałem Wrocław. Cemu nie Belchatów lub Poznań? To dosyć proste, choć może zabawne: chciałem zobaczyć LADY PANK właśnie tam. Nie żebym oczekiwał, że Janek znów coś pokaże, lecz ciekaw byłem reakcji widowni. Gdybym szukał sensacji na miarę dziennika tv, to bym się rozczarował. Po prostu zagrali całkiem przyzwoity koncert. I tylko parę panienek (PANIENKI!) wołało: „Jasiu pokaż”. I słodkie maleństwa były, jak się zdaje, srodze rozczarowane, że nie pokażał.

O samej idei serii koncertów „Nasz wspólny świat” już pisałem, więc powtórzę tylko, że pochwalam, ale w sposób umiarkowany, bo mamy w kraju parę ważnych spraw do załatwienia.

Sam wrocławski koncert wypadł dosyć przygnębiająco. Po pierwsze — już gmach Hali Ludowej, pogermański gigant, przystosowany architektonicznie raczej do „Parteiagów”, niż radosnych koncertów, nastroja człowieka mocno

— LOMBARD. Jak zwykle poprawny. Małgosia jak zwykle uroczą.

— KOMBI. Obawiam się, że technologia bierze górę nad zdrowym rozsądkiem. Ale był to — jak zwykle — pokaz zawodowstwa.

— LADY PANK. Janek pokazał... parę nowych kawałków w brzmieniu wzbogaconym o klawisze. Na szczęście z wyeksponowaną swoją gitarą, która nadal jest dla mnie najatrakcyjniejszym punktem programu.

— FINAL — masowe śpiewanie wsparte rozrzuconymi ulotkami z tekstem songu „Stanie się cud”.

Pytanie zasadnicze, czy dysponując takim zestawem wykonawców, można zrobić dobry, pozostający w pamięci koncert? Wydaje mi się, że tak, boć to w końcu niemal w komplecie czołówka polskiego rocka. Ale — każdy z wykonawców miał do dyspozycji dwadzieścia minut, czego bardzo starannie przestrzegano. Cóż to jest dwadzieścia minut, skoro amatorzy w Jarocinie mają więcej? Właśnie ta bariera czasowa spowodowała, że nie było mowy o wciągnięciu widzów do zabawy, bo ledwie zespół zaczął, to już musiał kończyć.



Live Aid po polsku

Jerzy I. Kaczmarek

pesymistycznie. Przyjaciele akustyki robili co mogli, lecz w tym budynku naprawdę niewiele da się zrobić, chyba że przy pomocy dynamitu, a potem trzeba wybudować halę widowiskową z prawdziwego zdarzenia.

Po drugie — i znacznie ważniejsze — poważne zastrzeżenia mam do generalnej koncepcji koncertu. Proszę spojrzeć na kolejność z Wrocławia (bo w innych miastach było za każdym razem inaczej):

— „Stanie się cud” — tragicznej jakości taśma, sprawiała wrażenie nagrywanej ukradkiem na krajowym kasieciaku. To już nie można było załatwić dobrej kopii nielegalnej technicznej nagrania? Niby czepliłem się drobiazgów, lecz skoro miał to być hymn na kształt „We Are The World”?

— YANKO — wrocławska grupa, której pojawienie się tłumaczy tylko to, że koncert odbywał się we Wrocławiu. To już nie można było zaprosić grupy POEROX, skoro jej członkowie byli na widowni?

— GEDEON JARUBAAL — reggae znad Warty.

— DETONATOR BN — laureat Jarocina. Ofiara nadmaru jarocińskiej demokracji.

— CITRON — heavy metal znad Wławy. Prawie tak dobry jak bułgarskie reggae.

— KLAS MITTFOCH — bez Janeki, i to już wyjaśnia wszystko.

— DAAB. Reggae znad Wisły. Bardzo ładnie i czysto. Ale bez Strojnowskiego, i to już wyjaśnia wszystko.

— TSA. Bardzo jasny punkt programu. Z Nowakiem, i to wyjaśnia w.ele. A nieudolni konferansjerzy pp. Gaszyński i Reszczyński powinni się od Piekarczyka uczyć, jak należy rozmawiać z dzisiejszymi nastolatkami, by się z nimi porozumieć.

Powie ktoś, że podobnie było na LIVE AID, gdzie Geldof twardą ręką ustalał kolejność, a nawet repertuar. Zgoda, ale tam rządzący prawa transmisji telewizyjnej, które są różne od praw zwykłego koncertu.

Ja — gdyby mi dano taką możliwość — sterowałbym raczej w stronę nocnego maratonu rockowego, zagrane np. w hali Olivii, ale w pełną transmitowanego przez TV. Ze wtedy zyski na Fundusz Pomocy byłyby mniejsze? Nie czujemy się. Z całej serii koncertów tylko jeden artysta wykonał za darmo. Poza tym trzeba było opłacić akustyków, oświetlaczy, służby porządkowe. Trwały nawet pertraktacje z gospodarzami hali widowiskowej w Belchatowie, gdzie nikt nie chciał pojąć idei koncertów i żądano opłaty za wynajem.

W wypadku zaś relacji TV czy radiowej — stereo, można było liczyć i na wpływ z widowni i na opłaty za prawo transmisji. Taki koncert, porządnie zrealizowany, można by było sprzedać za granicę. Można by zarobić na płytach. Tymczasem — wbrew zapowiedziom — nawet singla z piosenką „Stanie się cud” we Wrocławiu nie było w wolnej sprzedaży. Ponoć ktoś tam nawalił, nawet nie pamiętam kto, bo to w końcu nie takie ważne, skoro pasuje do całości.

I rzecz ostatnia, bardzo osobliwa. Bilety były po 1500 zł. Rozumiem tę kalkulację, bo wiem ile co w tej branży kosztuje. Ale to też jest argument przeciw tak zorganizowanemu imprezom. Byłby to niezły pomysł, lecz jakieś trzy — cztery lata temu. Dziś ten sam cel należy osiągnąć nieco innymi metodami. Szczególnie, gdy hasło patronujące imprezie tak istotne.

Kup mnie

Jerzy I. Kaczmarek

Najpierw nam długo tłumaczono, że w Polsce reklama jest rzeczą zbyteczną. Młodzi czytelnicy ROCKONESANSU tego nie pamiętają, ale tak naprawdę było. Zresztą — po co reklama, gdy towaru było akurat tyle co kot napłakał, więc ludziska brali co im w ręce wpadło, nawet niespecjalnie pomstując na jakość. Przemysł był ociężały i nieruchliwy, więc i handel niespecjalnie się wysilał. Wówczas — za moich czasów — reklamowano głównie maszyny przemysłowe ciężkiego, jakieś dzwigi, koparki i inne takie, których za cholerę jako prywatny i tak kupić nie mogłem, choć całe życie pragnąłem mieć zielony spy-chacz dwusuwowy albo taką dużą fajną betoniarkę.

Ze się dużo od tych czasów zmieniło — łatwo spostrzeże każdy oglądacz TV. Chcesz zapalić — kup Battervit, najbardziej podnieca cię (impotencje?) kosmetyki f-my COMINDEX, w biżuterii f-my THOMPSON będziesz wyglądać jak Lady Di, szczególnie w kolejce po kartkowe z kością. Ukazał się nawet periodyk reklamowy pod wiele mówiącym tytułem TOP, a przyjmowanie reklam przez gazety stało się całkiem niezłym biznesem.

Już tylko patrzeć jak nasza ekstraklasa będzie latać po boisku nie z zagranicznym Adidasem na koszulkach i gaciach ale — bo ja wiem? — z hasłem „Polam i wszystko jasne” czy logo „Agrotechniki”. Lepiej miód niż nie mieć — to dla piłkarzy z Lubina.

Reklama wdarła się nam nawet do mieszkań. I tak powinno być, bo dobra reklama to reklama agresywna, pozostająca w pamięci. Taka, która sprawia, że w sklepie sięgniemy nie po perfumy spółdzielni „Światła Przyszłość” ale po „Qurrare”. I komputer kupimy nie ten, który leży odłogiem, lecz ten pokazany w telewizorze.

Generalny wniosek: Zaczynamy uczyć się korzystać z działań, które na całym bożym świecie służą poinformowaniu klienta o zaletach nowego towaru i jego wyższości nad innymi.

Cecha typowa: Reklama musi być obecna tam, gdzie pojawia się towar konkurencyjny. Czy dobry? A, to już jest sprawa uczciwości producenta, zresztą łatwej do sprawdzenia, bo w sytuacji możliwości wyboru buba po raz drugi nie kupimy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w krajowej fonografii jako pierwsze zastosowały działania reklamowe firmy polonijne. Pamiętam na przykład promocję pierwszej płyty REPUBLIKI, wydanej przez POLTON. Uroczysty koncert, jakiś skromny bankiet dla zaproszonych, spotkanie z zespołem. Tę samą praktykę prowadził SAVITOR nim świętej pamięci dyr. Neneman zmarł na atak serca. POLTON oklejał Polskę różnobarwnymi plakatami z informacją, że oto ukazała się taka a taka płyta czy kaseta.

Nie ulega najmniejszej kwestii, że takie działania są potrzebne. Czym jest bowiem reklama? Przede wszystkim informacją o towarze. Powie ktoś: No dobrze, ale jest przecież prasa. Niby prawda, tyle tylko, że nie istnieje praktyczna możliwość zsynchronizowania recenzji prasowej z ukazaniem się płyty na rynku. Albo jest za późno albo za wcześnie i panie ekspedientki tylko szlag jasny trafia. No cóż. Jeżeli od przekazania informacji do redakcji aż do pojawienia się gazety w kioskach mija niekiedy i miesiąc, bo tak opieszala jest nasza poligrafia? Bywa też niekiedy tak śmiesznie, że aby zrecenzować pyszny album SZTYWNEGO PALA AZJL muszą go wytworzyć producentowi z gardła bez okładki, bo... jeszcze jej nie ma.

W tej sytuacji jedyną autentycznie sprawną reklamą płyt i kaset może być radio i TV. No ale — był taki

redaktor z OTV w Łodzi, który z dobrego serca(!) chciał przedstawić widzom nowości. Weszła komisja NIK-u i zresztą dosyć słusznie stwierdziła, że za reklamę powinny płacić firmy fonograficzne. I „sprawa się rypla”, bo owe firmy pieniędzy na reklamę po prostu nie mają.

To jest doprawdy ciekawostka, że nasze przepisy prawne nie przewidują wydatków na reklamę jeżeli chodzi o płyty i kasety. To znaczy — owszem są jakieś grosze. Tymczasem badania zachodnie wskazują, że wydanie choćby i dziesięciu procent wartości sprzedaży może się sówicie opłacić. Tymczasem nasze firmy mogą wydatkować na promocję od — średnio — dwóch proc. w dół!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że większość największych gwiazd nie utrzymałaby się na rynku, gdyby nie kolosalne sumy liczone w setkach tysięcy a nawet milionach dolarów, wydatkowane na najdziwniejsze niekiedy pomysły reklamowe. Normalnie! W natłoku różnych produktów łatwo przegapić ten jeden, może najciekawszy.

Tu nie wiem, czy Państwo wiecie, jak reklamują swój towar POLSKIE NAGRANIA. Otóż — sprzedawcy dostają raz na kwartał beznadziejne poznamowce biuletyny z ofertami handlowymi. I to jest wszystko. Proszę mi wierzyć, że nawet ja, jako tako przecież obeznany z rynkiem muzycznym, nie zawsze wiem kto jest kto. A co dopiero mają powiedzieć panienki z księgarni? Żadnych innych działań naszego czołowego concernu nie spostrzegłem. Ach, przepraszam przez parę lat m. in. w NON STOPIE ukazywały się płatne ogłoszenia: „Niniejszym zawiadamiamy, że mamy jeszcze na składzie niewielkie ilości...” Każdy myślący wiedział, że to muszą być niewiarygodnie buble.

Bo prawda jest zabawna. My — Polacy — jesteśmy zaimpregnowani na reklamę i to w sposób w świecie niespotykany. My wiemy, że gdy coś reklamują to za tym coś się musi kryć, a owo coś ma zwykle nieprzyjemny zapach.

Tu prześmieszna historię opowiedział mi Seweryn Reszka, „reklamiarz” POLTONU, a przy okazji „menago” PER-FECTU. Oto przy okazji promocji albumu „Swinie” wymyślono nalepieczkę wydrukowaną obok. Zabawny i oryginalny pomysł niestety spalił na panewce. Panie ekspedientki, przyzywające jedynie do biuletynu „Składnicy Księgarskiej” zaczęły podejrzewać, że album został wydany chałupniczym sposobem hen w trzecim czy czwartym obiegu, a całość pachnie „próbą obalenia lub nawoływaniem”. Tak oto przemily proszaczek stał się „elementem wywrotowym”.

Mnie to śmieszy, lecz mniej było śmiesznie ludziom z POLTONU, gdy się przekonali, że reklama, która normalnie wywołuje choćby tylko zaciekanie, u nas bywa traktowana z potężną dozą podejrzliwości.

Niemniej jednak, coś z tym fantem trzeba będzie zrobić. Nasza — melomani — tragedia, jaką było zakończenie produkcji singli TONPRESSU najlepiej dowodzi, że trzeba będzie się ostro wziąć za dziedzinę u nas dotąd uznawaną za zbyteczną i wręcz kapitalistyczny wymysł.

Znowu coś co pochłania pieniądze. Ale też tych pieniędzy może przysporzyć, a przecież na tym polega handel.

Wiemy już, że należy reklamować filmy i książki. Wiemy, co trzeba zrobić, żeby zapalić. Teraz jeszcze musimy się nauczyć sprzedawać towar muzyczny. Bo inaczej... na singlach TONPRESSU może się nie skończyć.



Czy mecz z Lechem obudził zagłębiaków?

Zaskakujące zwycięstwo

Pilkarze lubińskiego Zagłębia nie dawali ostatnio swoim kibicom powodów do zadowolenia. Grali po prostu miernie, o czym najlepiej świadczy pojedynek z gdańską Lechią. Ale już następny mecz z rutynowanym Lechem okazał się niespodzianką. Chociaż, obaw było sporo, bo przecież słynne „lokomotywy” prowadziły były opiekun zagłębiaków Grzegorz Szerszenowicz.

Był zresztą na meczu z Lechią i przyglądał się nie tylko pojedynekowi, ale także przedmeczowej rozgrzewce lubinian. Jednak na niewiele to się zdało. Lubinianie pod wodzą Alojzego Łyski (byłego szkoleniowca GKS Katowice) zaskoczyli poznaniaków. Zagrani wyjątkowo ambitnie i co najważniejsze — skutecznie. W pierwszej połowie spotkania przeważali właściwie gospodarze, mieli też więcej dogodnych okazji do

zdobycia prowadzenia. Cóż z tego, gdy nie umieli wykorzystać przewagi.

Po zmianie stron lubinianie opanowali boisko i nadawali ton grze. Lechici niemal całkowicie „usiedli” i już nie odzyskali przewagi. Najpierw Romuald Kujawa pewnie wyegzekwował rzut karny, a pod koniec meczu Adam Zejer nie dał żadnych szans poznaniakiemu bramkarzowi. Tak więc zaskakujące zwycięstwo na wyjeździe — i to 2:0.

Fakt ten napawa sporym optymizmem. Być może lubinianie pozbierali się i zaczną wreszcie grać w styl, na który ich od dawna stać. Bo przecież dziewięć punktów wywalczonych w 12 meczach to stanowczo za mały dorobek przed rundą rewanżową. Do końca jesiennych spotkań zostały tylko trzy kolejki. Już jutro (godz. 11) Zagłębie podejmie bytomskie Szombierki, które w minioną sobotę nieoczekiwanie wygrały 4:2 z samą Pogonią Szczecin. Miejsmy nadzieję, że forma zaprezentowana w Poznaniu dopisze także na własnym boisku, a trener Łysko będzie miał szczęśliwą rękę, decydując o składzie zespołu. Może wreszcie znacznie się dobra passa lubinian i trzy ostatnie (w pierwszej rundzie) mecze rozstrzygną oni na swoją korzyść. Będzie to trudne (wyjazd do Jagiellonii Białystok i podejmowanie Śląska Wrocław), ale chyba realne. Oby!

Fot. Bogdan Woźniak

Korzystny wynik

Wszyscy właściwie pracują na legnicką Miedź w rozgrywkach III ligi. Legniczanie zmontowali bardzo dobry zespół, grający na poziomie czołówek II ligi. Po 12 kolejkach spotkań są samodzielnym liderem i to z widoczną (czteropunktową) przewagą nad Victorią Wałbrzych i jeszcze większą nad byłym drugoligowcem — Moto Jelechem Olawą. W niedzielne przedpołudnie legniczanie walczyli na wyjeździe z rezerwami II-ligowego Piasta Nowa Ruda. Pierwsza drużyna Piasta grała w II lidze w sobotę i stała też dodatkowo wzmocnienie rezerw. W tej sytuacji padł korzystny wynik (bezbramkowy) dla Miedzi. Pomógł jej w tym inny rywal. Kryształ Stronie zwyciężył 2:1 Moto Jelech Olawę, a Victoria Wałbrzych przegrała z Pogonią w Oleśnicy 2:3.

Zagłębiowski derby Stali Chocianów i Chrobrego Głogów zakończyły się „przyjaźniakiem” remisem 0:0 i taki sam rezultat uzyskała Kuźnia Jawor w meczu z groźną Ostroją. Jutro ostatnia kolejka spotkań pierwszej rundy. Legniczanie podejmują (godz. 13.30) Kryształ Stronie. Chrobry walczy z rezerwami Piasta Nowa Ruda. Stal Chocianów wyjeżdża do Pafawaga Wrocław, a Kuźnia Jawor do Moto Jelecha. (zt)

Tylko młodych brakuje

Wchodząc do budynku dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przy ul. Hibnera nietrudno dostrzec gabloty z licznymi pucharami i dyplomami, które świadczą o aktywności sportowo-rekreacyjnej załogi. Nie sposób wliczyć wszelkie dotychczasowe sukcesy, gdyż było ich bardzo wiele. Ale bodaj największe odnosił siałkarze, zdobyli mistrzostwo pionu „Ogniwo” i wielokrotnie byli mistrzami Dolnego Śląska. Takie nazwiska jak Roman Czechowski, Wojciech Paduch, Krzysztof Furtal, a we wcześniejszym okresie Jan Dolbańczuk, Michał Łucki, Stefan Hornowski i Mikołaj Muszyński dobrze są znane nie tylko w siatkarskim świecie.

Na siatkarskich nie kończą się oczywiście sportowe osiągnięcia załogi WPK. Prężnie działają także inne sekcje: piłkarska, strzelecka, szachowa, brydża sportowego, lekkoatletyczna i wędkarska. Ich członkowie startują w imprezach i zawodach zarówno wojewódzkich jak i ogólnokrajowych. Piłkarze uczestnicząc systematycznie w rozgrywkach, zdobywali czołowe miejsca w wojewódzkiej rywalizacji zakładów pracy, wielokrotnie byli mistrzami i wicemistrzami „Ogniwa”. Dużym sukcesem mogą pochwalić się, zresztą w kole LOK, strzelcy — z reguły zdobywający pierwsze miejsca w Legnicy i czołowe w województwie. Do głównych autorów strzeleckich sukcesów należą: Jerzy Foremny, Edward Słomka i Henryk Pietruszewski.

Każdego roku głośno było o sportowcach z WPK. Ale ograniczmy się tylko do ostatnich kilkunastu miesięcy. W poprzednim roku zdobyli puchar wśród zakładów zatrudniających do tysiąca osób w wojewódzkim konkursie „O zdrowie i sprawność załogi”. Wywalczyli również pierwszą lokatę w Legnickim za całokształt działalności — we współzawodnictwie „Ogniwa”. Ponadto siatkarze, tradycyjnie już byli najlepsi w zagłębiu, drugie miejsce zajęli piłkarze i brydżyści, a czołowe — wędkarze, szachiści i strzelcy. W bieżącym roku, z okazji 40-lecia „Ogniwa”, WPK

otrzymało puchar jubileuszowy, brydżyści zdobyli mistrzostwo (indywidualnie triumfowali: Otto Uniatowicz i Eugeniusz Janik) i drużynowe wicemistrzostwo. Szachiści wywalczyli brązowy medal, a Wiesław Jarzab i Krzysztof Furtak zakwalifikowali się do rozgrywek strefowych. Piłkarze brali udział w rozgrywkach o puchar zrzeszenia. Znaleźli się w ćwierćfinale i dość nieoczekiwanie zremisowali z MKP Wrocław 0:0.

Z imprez masowych na uwagę zasługują m.in. festyn sportowo-rekreacyjny w Rokitkach i spartakiada wewnątrzzakładowa w pilce nożnej, siatkówce, przeciąganiu liny, tenisie stołowym, szachach, brydżu, strzelectwie i licznych konkurencjach rekreacyjnych. Impreza ta i festyn spotkały się z widocznym zainteresowaniem pracowników. Bardzo aktywni okazali się wędkarze, którzy od wielu lat przodują w gronie przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, a ich asami autowymi są Zygmunt Narbut, Tadeusz Baran, Edward Koenig i Stanisław Chamski.

Sukcesy sportowe załogi WPK są widoczne na każdym kroku. Skąd się one biorą? Nie spadają z sufitu, lecz są efektem aktywnej działalności i zaangażowania licznej gromady zapaleńców. Do nich zaliczyć należy przede wszystkim takich pracowników jak: Otto Uniatowicz, Janusz Michałków, Eugenia Łucka, Marian Tutka oraz czynnych jeszcze zawodników, a zarazem działaczy: Romana Czechowskiego, Mariana Gadońskiego, Jerzego Foremnego, Zbigniewa Gołąba i Józefa Piotrowskiego. Nie należy też zapominać o wyjątkowo przychylnie atmosferze stwarzanej przez dyrekcję przedsiębiorstwa i związki zawodowe. We wszelkich poczynaniach nie obywat się zwykle bez mankamentów. Do najważniejszych należą, w tym wypadku, mała aktywność młodzieży, która niestety niechętnie bierze udział w oferowanych imprezach sportowych i rekreacyjnych. Ale prawdopodobnie nie jest to tylko i wyłącznie problem działaczy sportowych z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

ZYG MUNT ŁUSZCZ

Prezentem najlepszym na wszelkie jubileusze sportowo-rekreacyjne jest zdobycie pierwszego miejsca np. w spartakiadzie zakładów KGHM. Sportowcy-amatorzy, pracownicy ZM „Legmet” taki upominek zafundowali sobie w roku minionym. Roku jubileuszu 20-lecia legnickich zakładów. Pech chciał, że święto zakładów nie pokrywało się z historią ogniska TKKF. Różnica wynosi dokładnie jeden rok. Wynika z tego, że w roku bieżącym trzeba sukces powtórzyć...

TKKF „Legmet” liczy ok. 450 członków, w tym większość to ludzie młodzi.

W służbie rekreacji

Początki sportu w zakładach były jakże typowe. Zaczęło się od... piłki nożnej. Jesienią 1967 roku w łasku złotoryjskim zorganizowano turniej piłkarskich szóstek. A ponieważ ta pora roku sprzyja grzybobraniu, więc organizowano rajdy na borowik, które niepostrzeżenie przekształciły się w rajdy turystyczne. Inicjatorami działalności sportowo-rekreacyjnej były wówczas: rada zakładowa, ZZG i ZMS. Załoga była bardzo młoda i skora do udziału w różnych formach rywalizacji. Przez 20 lat różne były osiągnięcia TKKF-owców z „Legmetu”, były sukcesy i porażki, ale zawsze imponowali frekwencją na zawodach. Już w rok po powstaniu wygrali i to zdecydowanie miejską spartakiadę. Z każdym miesiącem działalność ogniska aktywizowała się coraz bardziej. Powstawały coraz to nowsze sekcje. Obecnie działają następujące sekcje sportowe: piłki nożnej, siatkówki, piłki koszykowej, lekkiej atletyki, tenisa ziemnego, tenisa stołowego, narciarstwa (zjazdowe i biegowe), szachów, komетки, ringo, strzelectwa, sportów wodnych i brydża. Każda z wymienionych sekcji ma na swoim koncie znaczące osiągnięcia i szefujący ognisku Zbyszek Ulazowski wdraża się przed wymienieniem tych najbardziej naj... Natomiast prawdą jest, że w cenie jest wszechstronność sportowców „Legmetu”. Niektórzy są nawet

Klakson na czele

Turystyka motorowa cieszy się, mimo trudnej sytuacji ekonomicznej kraju, coraz większą popularnością. Tradycyjnie odbywają się różnego rodzaju zawody na różnych szczeblach. W ogólnopolskiej rywalizacji poważnie liczy się województwo legnickie, a szczególnie Głogów i Jawor.

W tegorocznym, 32. Centralnym Rajdzie i Zlocie Turystów Motorowych, rozegranym we Wrześni, uczestniczyło 13 załóg i 35 osób. Prowadzono klasyfikację indywidualną i drużynową oraz współzawodnictwo, o puchar Klubu Turystyki Motorowej ZG PTK, między wojewódzkimi komisjami turystyki motorowej.

W klasyfikacji indywidualnej drugie miejsce zajął Andrzej Kokot, trzecie Jan Kordylewicz, a dziewiąte Bronisław Góralczyk — wszyscy z „Klaksonu” Głogów. W klasyfikacji drużynowej zwyciężył „Klakson” Głogów przed KTM Ostrow, KTM Pabianice oraz Poznaniem i Warszawą. W rywalizacji międzywojewódzkiej pewnie triumfowała Legnica, która wyraźnie wyprzedziła Poznań, Kalisz, Warszawę, Włocławek, Łódź i Toruń. Na tym nie koniec. W konkurencji urządzania biwaku pierwsze miejsce zajęli motorowcy z Głogowa.

Sukces we Wrześni nie jest oczywiście dziełem przypadku. Przy Zarządzie Wojewódzkim w Legnicy bardzo sprawnie działa Wojewódzka Komisja Turystyki Motorowej, której od 1985 roku przewodzi Andrzej Kokot. W województwie działają trzy kluby: „Klakson” Głogów, „Wiraż” Jawor i „Luba” Lubin. W bieżącym roku zorganizowano wiele imprez wojewódzkich i trzy ogólnokrajowe. Kluby zrzeszają około 200 zapaleńców tej dyscypliny, którzy nie szczędzą czasu, pieniędzy i społecznego wysiłku. Rzecz to zresztą nie nowa w ruchu turystycznym. Podobnie dzieje się w turystyce pieszej, rowerowej, górskiej itd. Turystyka wciąga i dlatego wszelkie imprezy, zloty i rajdy cieszą się ogromnym powodzeniem. Aż prosi się by tak wreszcie stało się w szeroko pojętej kulturze fizycznej.

(zt)

prawdziwymi wieloboistami — startują w kilkunastu dyscyplinach sportu i nie dlatego, że muszą, bo punkty itp., lecz po prostu kochają taką wszechstronność. Ostatnimi czasami najgłośniejszym jest jednak o futbolistach, którzy awansowali do finałowych rozgrywek turnieju o puchar ZG ZSMP. Piękny i raczej nieoczekiwany sukces. Najkrótszy staż w zakładach mają wielobojowcy, ale już mają na swym koncie kilkadziesiąt sukcesów, łącznie z tytułami mistrzów kraju.

Na sukcesy legmetowskich amatorów składają się czynniki nader oczywiste:

(jaz)

Podmiejski donżuan

Anna Borska

Wysoki Sądzie! Te słowa pisze zrozpaczona matka dwójga nieletnich dzieci, które wskutek tego nieszczęśliwego wypadku zostały bez środków do życia, do mój mąż siedzi w więzieniu. Więc proszę, żeby Wysoki Sąd wziął pod uwagę moje słowa, że dzieci zostały bez ojca, a ja bez męża. I nie do pomyślenia jest dla mnie fakt, że on dostał taki duży wyrok. I za to! Ja, żona, czuję całym sercem i wierzę, że mój mąż Michał Z. jest zupełnie niewinny i nic złego nie zrobił. Nie tylko teraz nie zrobił nic tej kobiecie, ale zawsze był porządnym człowiekiem — dobrym synem, mężem i ojcem. I zawsze pracował uczciwie na nasze utrzymanie i chciałby dalej pracować dla swojej rodziny i dla dobra naszego państwa i być porządnym obywatelem... Więc ja jeszcze raz proszę Wysoki Sąd o rozważenie jaka nam się stała krzywda przez to, że niewinny człowiek siedzi w więzieniu...

★

Był właśnie grudzień, kiedy do Szczecina przyszedł list. Ojciec Michała Z. pisał: „Weź urlop i przyjedź na dwa tygodnie. Po pierwsze jest trochę roboty, a ja, stary, sam nie poddam przy remoncie zabudowań gospodarskich. Po drugie — zbliżają się święta, będę kłuć wieprzka, więc i dla siebie coś zabierz, bo wiadomo, że z kartek świąt nie urządzisz (...)”.

23-letni Michał Z. bezzwłocznie i dokładnie wypełnił ojcowskie polecenie. Wziął urlop, ucałował żonę i dzieci i przyjechał do rodzinnej wsi, położonej niemal w połowie drogi między Wrocławiem a Środą. Odespał podróży i od razu zabrał się do roboty. I tak mijał dzień za dniem. To uwiązanie przy gospodarce i przy ojcu, ta codzienna harówka były jednak nie po myśli Michała Z., choć starannie ukrywał swe uczucia przed ojcem Michał Z. przywykł bowiem do nieco innego trybu życia — do kolegów, do kieliszka. I to od dawna. Zaczął pić alkohol już w szkole zawodowej. Podobno dlatego, że nie mógł sobie poradzić z nauką. Równie dobrze można jednak powiedzieć, że nie radził sobie z nauką, ponieważ regularnie zaglądał do kieliszka...

W rezultacie szkoły nie skończył — wyrzucono go za absolutny brak postępów. Nie zepsuło to jednak nastroju Mikołajowi Z. Ostatecznie ojciec jedzenia nie odmawiał... Tyle, że niejako w zamian wysłuchiwać musiał trochę, że nie uczy się, że nie pracuje, że mógłby pomagać przy gospodarce, a kiedyś otrzymać ją nawet na własność. Prędko miał dość moralizatorstwa. Postanowił sam o sobie stanowić i pójść „na własne”. Ożenił się mając dziewiętnaście lat. Po kilku miesiącach przyszło na świat pierwsze dziecko, rok później, kiedy mieszkał już na wybrzeżu — drugie. To zmuszało go do pracy. Jako robotnik niewykwalifikowany nie miał problemów ze znalezieniem odpowiedniego „stanowiska”. Ba! Praktycznie mógł do woli przebiegać w zakładach... Wszędzie trafiał na odpowiednich kolegów i okazję do wypicia.

★

— Dzisiaj do południa kończymy ten dach — powiedział któregoś dnia ojciec — a potem pojedziesz do Środy. Trzeba wysłać kupony totka... No i kupisz mi pół litra — uczymy zakończenie roboty...

Kiedy znalazł się w Środzie, po raz pierwszy od przyjazdu do ojca, odetchnął pełną piersią. Nareszcie świat należał do niego! Tyle ludzi wokół — na pewno spotka kogoś znajomego... I nie pomy-

lił się — już po chwili zobaczył dawnych kolegów.

Dalszy ciąg spotkania był tak oczywisty, że odnotowujemy go tylko gwołi ścisłości relacji. Po hałaśliwym i radosnym przywitaniu cała trójka zgodnym krokiem powędrowała do najbliższego lokalu z wyszynkiem. Jak zwykle w takich przypadkach ilość wypitego alkoholu okryta jest mniejszą lub większą tajemnicą lub po prostu zanika w przysłonej pamięci. W każdym razie Michał Z. ocenił swój udział na jakieś 400 gramów... Potem poszli powoli na dworzec autobusowy. Wszystkie skończyłyby się zapewne dobrze (kupony totka wysłane, półlitrowka kupiona), gdyby Michał Z. wszedł do właściwego, czyli jadącego w stronę Wrocławia autobusu. Tymczasem wybrał on kierunek wręcz przeciwny.

Dlaczego? To proste. Już na dworcu wpadła mu w oko pięć piękna. Był tak zaabsorbowany obserwacją, że nie zauważył nawet kiedy zniknęli koledzy. Nie spuszczał z niej oczu, wszedł do tego samego autobusu i usadowił się w pobliżu. W półmroku znikła bariera wieku — wydglądają się zmarszczki, znikają srebrne nitki we włosach. Zamglony przez promienie wzrok rejestruje tylko kobietę i to godną pożądaną... Kiedy zobaczył, że zbiera niezliczoną ilość toreb i pakunków, aby wsiąść, wziął siatkę z półlitrowką i oranżadami i poszedł za nią...

★

Szła pierwsza droga w kierunku wsi. Po kilkunastu metrach przyspieszył kroku, dogonił ją i zaoferował pomoc w niesieniu pakunków. Zgodziła się, a nawet odpowiadała półsłówkami tokującemu mężczyźnie. Nie myślała o niebezpieczeństwie — idący koło niej mężczyzna był przecież taki młody, tylko kilka lat starszy od jej syna... Przestraszyła się dopiero wtedy, kiedy oddając

jej pakunki, bardzo ordynarnie określił czynność fizjologiczną, jaka zmusza go do chwilowego zatrzymania się. Postawił przy tym na ziemi swoją torbę i wtedy coś huknęło... Przyspieszyła kroku, a słysząc za sobą jego wołanie, ruszyła biegiem.

Szybko ją dogonił, a za najlepszy sposób na zatrzymanie uznał uderzenie kobiety torbą, w której znajdowała się butelka po oranżadzie i szkło z rozbitej chwili wcześniej półlitrowki. Zaczęła krzyczeć, a wtedy uderzył ją kilkakrotnie w twarz, pchnął do przydrożnego rowu i przewrócił. Krzyczała cały czas, przeplatając krzyki prośbami, by ją puścił. — Nie puszczać cię — mówił — polecisz na milicję, żeby mnie zamknęli. Krzyczała więc dalej i szamotali się bezustannie przy akompaniamencie jej krzyku... Wtedy nadbiegli ludzie — jej mąż, jej brat, sąsiad. Do najbliższych domów było bowiem bliżej, niż się Michałowi Z. wydawało i krzyk zdesperowanej kobiety słychać było prawie w całej wsi...

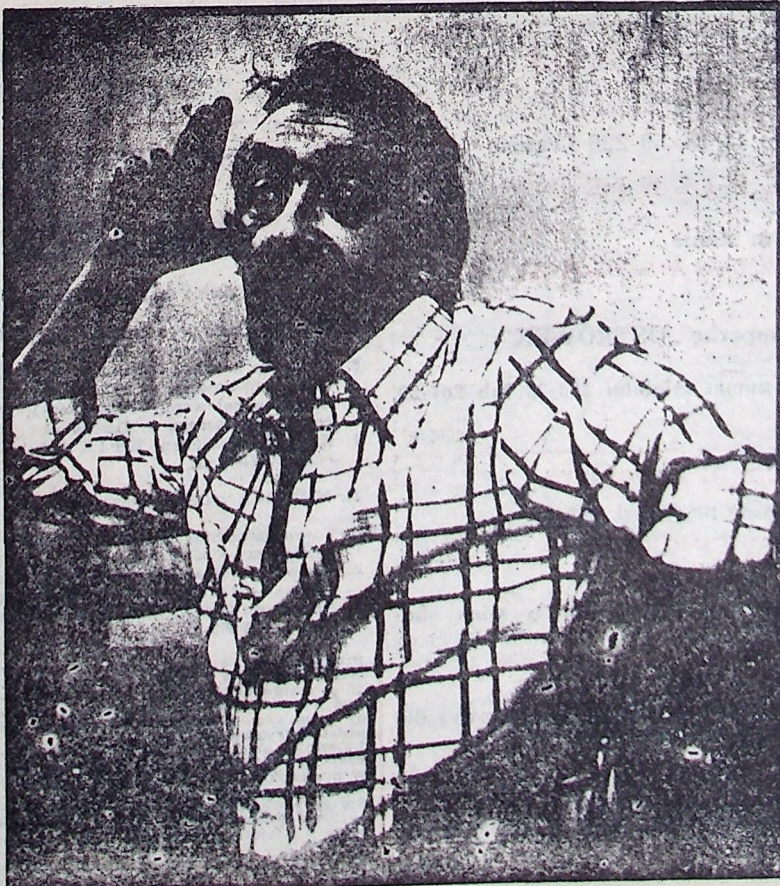
Otrzeźwiał natychmiast. Zerwał się i uciekł... Kiedy już właściwie był pewien bezkarności, został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO.

★

Prawdopodobnie był bardzo zaskoczony, że zdołano go znaleźć, i w postępowaniu przygotowawczym przyznał się do usiłowania gwałtu. Potem zmienił jednak swoje wyjaśnienia, podając różnorodne wersje. A to chciał tylko pomóc tej kobiecie, a to chciał zapytać o nazwę miejscowości, bo nie wiedział gdzie wysiadł z autobusu. Potem opowiadał, że został obrażony przez tę kobietę. Mało tego — zabrała mu torbę, a gdy próbował ją odebrać, narobiła krzyku... Jest więc zupełnie niewinny i prosi Wysoki Sąd o uwzględnienie tej jego niewinności.

Właściwy terenowo sąd rejonowy był jednak zupełnie innego zdania. O winie Michała Z. świadczył bowiem jednoznacznie cały materiał dowodowy. A skoro stwierdzono winę — musiała być i kara. Dwa lata pozbawienia wolności Michał Z. przyjął jako niezasłużoną krzywdę i dał temu wyraz domagając się rewizji wyroku.

Sąd Wojewódzki w Legnicy utrzymał jednak w mocy zaskarżony wyrok, stwierdzając, że jest on adekwatny do ciężaru winy Michała Z. Owe dwa lata mają także stanowić ostrzeżenie dla innych podmiejskich i wiejskich donżuanów. Jak wynika z kryminalnych statystyk, namnożyło się ich w naszym województwie zbyt wielu...



ZGUBIŁ

ZGUBIONO przepustkę stałą wydaną przez ZNM Polkowice nr 446/83. Józef Szypajło. Przedmość, ul. Dolna 16. 1807-p

ZGUBIONO przepustkę nr 1352/87 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Mieczysław Malek, zam. Legnica, Horyzontalna 10/31. 88474-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” 1462 na nazwisko Elżbieta Dąbek. 88483-g

ZGUBIONO decyzję nr 380/83 wydaną przez Urząd Miejski w Lubinie na nazwisko Józef Poźniak, zam. Lubin, ul. Wiśniowa 56. 88480-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E, T wydane przez naczelnika gminy w Krotoszyńcach na nazwisko Marian Kasperkiewicz, zam. Kościelec 8/2. 88487-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T wydane przez Wydział Komunikacji w Środzie Śląskiej na nazwisko Marek Bulik, zam. Rusko 31. 88488-g

22 SIERPNIA w okolicy dworca PKS w Lubinie zaginął pies terrier myśliwski — mały czarny podpalany, ogon skrócony. Za informację o miejscu jego pobytu wysoka nagroda. Wiadomość: Lubin, tel. 44-20-99 po 17. 88489-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Złotorzy na nazwisko Stanisław Doszczeczko, zam. Prochowice, ul. Jagiellońska 25. 88491-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne, 10 ha we wsi Chelmieć, woj. Legnica. Dom i budynki inwentarskie w dobrym stanie, woda, Wład. Świdnica, ul. Kolberga 7, tel. 242-57. 1940-p

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 23 ha, IV kl. w jednym kawałku przy domu. Chłopek ze sprzętem, SIA, woda, kanalizacja, gaz z butli, c.o. Sklep, dom kultury, poczta, SKR, PKS, Andrzej Sikuciński, 57-257 Strzelnica 62, gm. Bardo Śląskie. 1758-p

SPRZEDAM domek jednorodzinny 2,80 ha oraz sad. Wiadomość: Jędrzychów 76 gm. Polkowice. 88492-g

SPRZEDAM dom po remoncie wraz z ogr. dem 32 ary. Wiadomość: Aniela Boryna Brennik 44 koło Gieraltowca, woj. legnicki. 88497

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 8,30 ha z nowymi zabudowaniami w woj. plockim. Wiadomość: Legnica, ul. Kamenna 12/8. Wanda Kołodziejczyk. 88477-g

● KUPIĘ garsonierę M-2 do M-5. ● SPRZEDAM dom w Legnicy, Kuniechach, Szklarskiej Porębie Łądku, Świeradowie. ● ZAMIENIĘ dom w stanie surowym podłączony do elektrociepłowni w Lubinie na pawilon handlowy w Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek 11—18. Dymit. 88499-g

SPRZEDAM garaż murowany w dobrym stanie przy ul. Kilińskiego w Legnicy. Informacja: Legnica, tel. 630-47. 88496-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe typu M-2 w Legnicy osiedle „Kopernik”. Wiadomość: tel. grzeźmosciowy 299-01, godz. 17—20. 88491-g

ZAMIENIĘ własnościowe (47 m) z telefonem — Katowice na Złotorzyę względnie kupię. Wiadomość: tel. 53-81-92 Katowice. 88492-g

MATRYMONIALNE

SELENE Wrocław, skrytka 2175 — szczerze i wie kojarzy małżeństwa. 88484-g

MOTORYZACYJNE

KUPIĘ kabinę do Zuka, Wiadomość: Seina-wa, Ogrodowa 17, tel. 43-60-23, po 18. 88490-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM japońską wiertkę Sanyo. Wiadomość: Legnica, tel. 206-29. 88478-g

USŁUGI

ZALUZJE, wysoka jakość — wzory zachodnie. Ceny konkurencyjne — gwarancja 3-letnia. Tel. 278-67. Glinowski. 88479-g

OKAPY kuchenne — taniej, Wiadomość: Legnica, tel. 262-71, Moździan. 88419-g

AUDIO-WIDEO-SERVICE: ● przestrajanie zachodnich odbiorników radiowych, telewizorów, magnetowidów, ● dostosowywanie OTV-color do współpracy z magnetowidem, Bolesławiec, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 88493-g

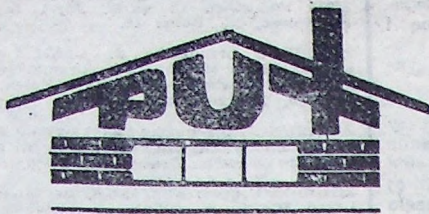
Wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystości pogrzebowej

JÓZEFA DOLIŃSKO

serdeczne podziękowanie składa:

RODZINA

88465-g



**PRZEDSIĘBIORSTWO
USŁUG
TECHNICZNYCH PGR**

59-516 Zagrodno

KIEROWNICTWA

GRUP ROBÓT:

- WOJCIESZYN
- ZŁOTORYJA
- ZAGRODNO
- OKMIANY
- CHOCIANÓW
- CHOJNÓW
- ZAKŁ. PREF.
BET. I KONSTR.
STAL. OKMIANY

WYKONUJEMY:

- elementy prefabrykowane tanich i łatwych w montażu domków jednorodzinnych,
- elementy zapleczy placów budów,
- prefabrykowane ogrodzenia stałe i tymczasowe,
- elementy zbiorników bezodpływowych Ø 3000 mm,
- wyroby żużlo- i żwirobotonowe,
- wyroby stalowe,
- zbrojenia,
- stolarkę,
- roboty ogólnobudowlane,
- roboty instalacyjne,
- usługi transportowo-sprzętowe.

ZATRUDNI NATYCHMIAST następujących pracowników:

- GŁÓWNEGO ENERGETYKA
- 3 PALACZY kotłów wysokoprężnych.

Na powyższe stanowiska zapewniamy mieszkania funkcyjne.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla Przedsiębiorstw Rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego itp. Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział służb pracowniczych PUT Zagrodno, woj. legnickie, tel. 392, 375 — kierunkowy z Legnicy 873.

2617-k

Urząd Miejski w Lubinie

→ uprzejmie zawiadamia ←

o nowych numerach centrali telefonicznej: 44-46-61 i 44-46-77.

Jednocześnie informujemy, że dla usprawnienia obsługi obywateli, Urząd Miejski we wtorki czynny jest w godz. 10—18.

Podpisał: wiceprezydent miasta Lubina
inż. MARIAN MARKOWSKI

2603-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „LEGPOL”

ul. Kazimierza Wielkiego 13/15, 59-220 Legnica

ZAKUPI PIŁNIE

w dobrym stanie

SAMOCOD STAR-200 — WYWROTKA

z płaską skrzynią oraz koparkę „OSTRÓWEK”.

Wiadomość prosimy kierować pod numer telefonu 293-23 lub 207-39, teleks 0787299.

2599-k

PODSTAWOWE STUDIUM ZAWODOWE

w Legnicy, ul. Wielogórska nr 41, tel. 209-14

OGLASZA ZAPISY OSÓB

które nie ukończyły szkoły podstawowej a przekroczyły wiek obowiązku szkolnego

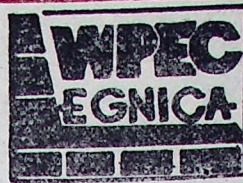
NA EKSTERNISTYCZNY EGZAMIN

z zakresu programu nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej dla pracujących lub Podstawowego Studium Zawodowego.

DO PODANIA NALEŻY DOŁĄCZYĆ:

— życiorys, świadectwo szkolne, zaświadczenie z zakładu pracy.
Zainteresowani mogą kontaktować się z sekretariatem szkoły w godzinach rannych.

2571-k



WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPŁEJ

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na bardzo korzystnych warunkach placowych:

1. GŁÓWNEGO INŻYNIERA Budowy Centralnej Ciepłowni w Zakładzie Energetyki Ciepłej w Głogowie.
Wymagane wykształcenie wyższe energetyczne lub budowlane, 8 lat pracy, w tym 4 lata na stanowisku samodzielnym lub kierowniczym.
Przedsiębiorstwo zapewnia mieszkanie spółdzielcze.
2. INSPEKTORA NADZORU ds. ENERGETYCZNYCH w ZEC Głogów.
3. INSPEKTORA NADZORU ds. MECHANICZNYCH w ZEC Głogów.
Wymagane wykształcenie wyższe techniczne lub średnie techniczne, uprawnień nadzorowych oraz 3-letni staż pracy.
4. KIEROWNIKA MAGAZYNU Centralnej Ciepłowni w Legnicy.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji przedsiębiorstwa w Legnicy, ul. Poznańska 48, tel. 218-71, wewn. 213, 212

Ponadto PIŁNIE ZATRUDNIMY: PALACZY, POMOCNIKÓW PALACZY, AUTOMATYKÓW w Zakładzie Energetyki Ciepłej w Legnicy, ul. Nikłowa 4, tel. 290-71, wewn. 6 oraz PALACZY, POMOCNIKÓW PALACZY, AUTOMATYKÓW i OPERATORÓW SPYCHAREK w Okręgowym Zakładzie Energetyki Ciepłej w Lubinie

Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji OZEC w Lubinie — Krzeczyn Wielki, ul. Olsza 68a, tel. 44-41-62, wewn. 224.
W przedsiębiorstwie obowiązuje zakładowy system wynagradzania wg I kategorii zakładów.

2616-k

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO

w Legnicy, ul. Hibnera 2, 59-220 Legnica

O FERUJE PRACĘ

po przeszkoleniu w zawodzie

KIEROWCY AUTOBUSOWEGO

dla osób posiadających prawo jazdy kat. B i C. Okres szkolenia 2,5 miesiąca.

Warunki stawiane kandydatom na kurs:

- wiek powyżej 21 lat,
- bardzo dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. B — 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi,
- prawo jazdy kat. C, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 ton

PONADTO ZATRUDNIMY:

- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. D+E,
- MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW samochodowych.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPENIA:

- atrakcyjne wynagrodzenie,
- umundurowanie (wartość około 29.500 złotych),
- bilety wolnej jazdy dla pracowników i jego najbliższej rodziny (wartość 1.200 zł miesięcznie),
- świadczenia socjalne (kolonie i wczasy),
- samotnym możliwość korzystania z kwater prywatnych.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział służb pracowniczej (tel. 200-51, wewnętrzny 223, 213).

2618-k

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO OGRODNICZE W LEGNICY

OGLASZA PRZETARGI:

I. OGRANICZONY na sprzedaż:

1. Ciągnika kołowego Ursus C-360, LGA 358P, rok prod. 1978, zużycie 74 proc., cena wywoławcza — 243 230 zł,
2. Ciągnika kołowego Ursus C-4011, LGD 004E, rok prod. 1966, zużycie 48 proc., cena wywoławcza — 340 500 zł,
3. Ciągnika kołowego Ursus C-4011, LGA 554F, rok prod. 1968, zużycie 37 proc., cena wywoławcza — 412 550 zł,
4. Kosiarko-sieczkarni KS-1,8, rok prod. 1981, zużycie 66 proc., cena wywoławcza — 62 050 zł;

II. NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

1. Samochodu Star W-200, LGA 698R, rok prod. 1978, zużycie 65 proc., cena wywoławcza — 550 900 zł,
2. Samochodu Star 200, LGA 514F, rok prod. 1975, zużycie 75 proc., cena wywoławcza — 376 800 zł — możliwość zakupu nowej kabiny,
3. Przyczepy D-46A, LGA 887P, rok prod. 1977, zużycie 70 proc., cena wywoławcza — 110 000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Legnicy, ul. Marynarska 19, w dniu 12 XI 1987 r. o godz. 11.00.
W przetargu ograniczonym uczestniczyć mogą rolnicy i zespoły rolników indywidualnych pod warunkiem złożenia zaświadczenia z właściwego dla miejsca zamieszkania urzędu gminy o posiadaniu gospodarstwa rolnego, lub jeżeli przedstawia aktualny nakaz płatniczy podatku gruntowego.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić do kasy przedsiębiorstwa wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.
W przypadku, gdy I przetarg nie dojdzie do skutku, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.
Sprzet, z wyjątkiem pozycji I. 4, można oglądać w siedzibie PGO Legnica w godz. 7.00—15.00 codziennie oprócz sobót i niedziel. Sprzet z poz. I. 4 można oglądać w gospodarstwie w Krotoszycach w godz. 7.00—15.00, oprócz sobót i niedziel.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2545-k

Z „górk” na pazurki

Trudno o lepsze usytuowanie ciepłowni, niż to, które ma legnicka „Górka” na osiedlu Kopernika. Do torów kolejowych zaledwie 20 metrów. A właśnie kolej przewozi się opał najtaniej. Trzeba tylko mieć

bocznice — o czym zapomnieli projektanci — i nikt do dziś ich błędnie nie naprawił. Węgiel wozi się samochodami, których usługi są znacznie droższe. Spółdzielnie mieszkaniowe w lokatorskie kieszenie nie zaglądają, ale czynsze ustalać potrafią. Może ktoś policzyć, ile dopłaca się za głupotę. I-dzie kolejna zima, a bocznicy ni ma...

Dziewczyna firmowa



Fot. Zbigniew Stokłosa

Z cyklu: Myśli luźne

Matężstwo jest posiłkiem, który zaczyna się od deseru.

(Wincenty K.)

Jeszcze o znerwicowanym księciu...

Nas, starszych i młodszych magazynierów — pracowników „MF” — u-bawiła trochę reakcja paru osób na niewinną fraszkę, która dotyczyła przygotowywania przez LTD na swój jubileusz „Hamleta”. Padły między innymi zarzuty o podcinaniu skrzydeł tej naszej nadkaczawskiej świętyni sztuki (jakby potrzebne było podcinanie nietotowi jego szcztątkowych organów?). Ze należałoby takim ambitnym zamierzniom raczej przyklasnąć. Zgoda, ale... Jeśli polski teatr szykuje się do ważnego jubileuszu (a innych u nas nie ma), niechże przygotowuje jakieś znaczące w naszej kulturze narodowej dzieło, tkwiące też głęboko w naszych tradycjach teatralnych. Nie będziemy się odwoływali do licznych przykładów, podamy zaledwie 3: Opera Wrocławska — „Halka”, Teatr Jeleniogórski — sztuka C.K. Norwida, Teatr Stefana Żeromskiego — dramat Pa-trona...

Zaprezentowanie zaś widzom z okazji jubileuszu LTD znanej historii znerwicowanego księcia duńskiego (acz napisanej arcyministrzowsko) musi u przeciętnego legniczana wywołać mieszane uczucia i śmieszyć i smucić. Niestety...

Legnicki przewodnik gastronomiczny (9)

Od redakcji „MF”. Przykra wiadomość. Nasi degustatorzy, którzy nie szczędząc sił i środków przez dwa miesiące prezentowali na łamach „MF” kolejne legnickie cnaipy, zapadli na zdrowiu i zażądali urlopu. Nie czekając na naszą zgodę, wyjechali w nieznanym kierunku — prawdopodobnie do wód. Nie chcieliśmy przerywać publikacji przewodnika i

znaleźliśmy innych degustatorów. Ci jednakże, gdy dowiedzieli się o smutnym losie swych poprzedników, stwierdzili, iż przed przystąpieniem do pracy muszą przejść solidny obóz kondycyjny. Wyjechali do Cetniewa. W związku z powyższym, w publikacji przewodnika nastąpi przerwa. Restauratorzy mogą spać spokojnie.



— Jesteś wolny, otrzymaliśmy rozwód.

Kto siedzi, kto stoi

W barze garmazeryjnym przy placu Matejki w Złotoryi osobom, które ubrane są w stroje robocze nie wolno zajmować miejsc siedzących. Informuje o tym odpowiednia wywieszka. Trzeba dodać, iż w owym barze nie stworzono warunków do konsumpcji na stojąco.

W związku z powyższym zastanawia nas jeden problem. Jakie kryteria stosuje personel baru w ocenie co jest, a co nie jest ubraniem roboczym. Czy na przykład milicjant w mundurze może zająć miejsce siedzące? Wszak mundur jest jego ubraniem roboczym. Prosimy kierownictwo baru o rozwianie naszych wątpliwości.

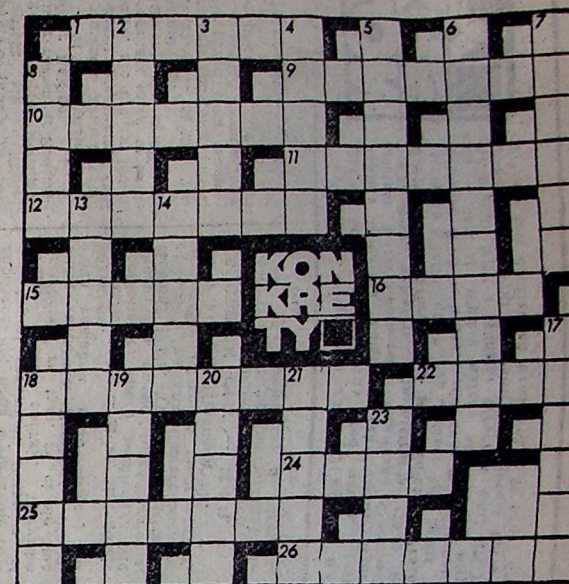
Pozorne ruchy

Po krótkiej notatce dotyczącej złej organizacji pracy w sklepie spożywczym przy ul. Staffa na legnickim osiedlu „Piekarzy 2”, wystannik „MF” wszedł w skórę normalnego klienta i pilnie notował wszelkie zmiany. Na początek — ku wielkiej radości — licząc maszynę wyniesiono na zaplecze i nie zachodziła już potrzeba podawania za-

Płot

Na interesujący pomysł wpadli handlowcy ze sklepu nasiennego — zaopatrzeniowego w Złotoryi, należącego do legnickiej WSOP. Otóż materiały szkółkarskie (krzewy i drzewka) sprzedają oni przez płot. Pomysł ten jest naszym zdaniem godny szerszego rozpowszechnienia. Wyobraźmy sobie, na przykład, jak interesująco wyglądałaby podobna sprzedaż chłodniaków. Przysnąć jednak musimy, że nie wszystko w złotoryjskim przypadku nam się podoba. Zastrzeżenia nasze budzi szczególnie płot (powinien być przynajmniej o metr wyższy) i bioto pod płotem (stanowczo zbyt piytkie).

Krzyżówka



POZIOMO: 1) wyrugował koguta, 9) ortopedyczna lub do grochówki, 10) kompozytor słynnego poloneza, 11) jeden z rosyjskich marszałków (1730—1800), który był współautorem zwycięstwa nad Turcją (1792), 12) kłęby pyłu, 15) fragment, 16) koniec, 18) „O skutecznym rad sposobie” — jego dzieło, 22) wenecka wyspa, 24) pogrzebac, 25) bohater Joyce’a, 26) niezmiennosc.

PIONOWO: 2) żółty barwnik, 3) gdy nawieje śniegu, 4) wpływa do Odry, 5) prawdziwe nazwisko Prusa, 6) po spacerze na mrozie, 7) ze śniegu, 13) do trzymania filiżanki, 14) słynny batalion AK, 17) warzchew, 18) diabeł, czart, 19) przeciwny zenitowi, 20) wyrasta z powieki, 21) popularny bohater polskiego serialu tv, 23) królowa kwiatów.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 42. POZIOMO: sprzęt, respekt, wydanie, Mariola, sałatka, Ostia, oset, Antonina, okno, tynk, osprzet, obrzeże. **PIONOWO:** pedał, „Zenit”, trema, estragon, reporterka, strajk, zwis, arsen, awizo, Monroe, anion, trupa, nosze, netto, knur

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **LESZEK STRAGOWSKI**, ul. Gwiazdka 15/20, 59-220 Legnica; **TERESA JAGIELŁO**, ul. Orbitalna 8/6, 59-220 Legnica; **JAROSŁAW MARCINIĄK**, ul. Krucza 51/63, 59-300 Lubin.

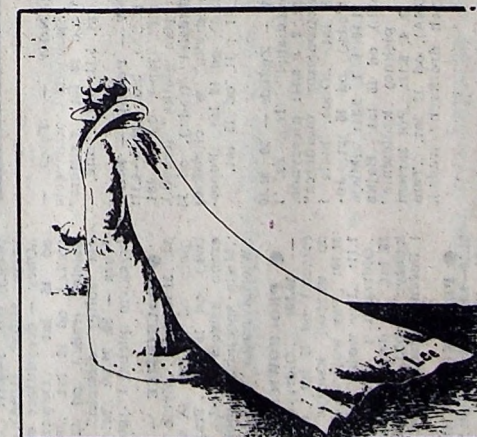
NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 44 czekamy do 7 listopada 1987 roku.

Podśluchane

(w glogowskim USC)

— Kiedy kończy się miesiąc miodowy?

— Kiedy mąż przestaje pomagać żonie myć naczynia i zaczyna to robić sam.



Rys. Vytautas Miezelis (ZSRR)